Nr. 180. Lwów — Wtorek dnia 14 sierpnia 1906. **Rok XLVI.**

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do godz. 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści" lub też z warszawskim tygodnikiem „Ziarno" i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

Nowe zakusy socyalistów.

Lud polski jakby murem wiary i przywiązania do ziemi otoczył się przed najazdami socyalistów i wszelkie dotychczasowe ich usiłowania i zakusy o wybicie sobie do ludu przejścia przez ten mur rozbijały się o jego moc, bo mocnym on jest, jak skała Piotrowa. Nie przestają jednak socyaliści uderzać w ów mur, z każdej strony próbują jego siły i wszystkich imają się środków do wybicia w nim wyłomu.

Ostatniem takiem usiłowaniem były próby wywołania strajków rolnych. Agitacya za wywołaniem takich strajków w Galicyi wschodniej miała z jednej strony charakter polityczny, ale istota jej była rewolucyjno-kollektywistyczna i dlatego partya socyalno demokratyczna tak gorąco popierała i czynnie posiłkowała robotę ruską. Marzyła nawet o wywołaniu podobnego ruchu w Galicyi zachodniej i w początkach wiosny próbowała między lud polski rzucać podobne hasło, pochwycone wówczas, i zaraz w pierwszej chwili, przez organ ludowców, który, gdy gdziekolwiek socyaliści próbują wszcząć jakąkolwiek walkę klasową, zaraz narzuca się im ze swoją pomocą. Lud polski hasło to, zgubniejsze dla niego, niżeli dla wielkiej własności, natychmiast odrzucił i to z taką stanowczością, że socyalni demokraci nie próbowali już nawet rozwijać wśród niego agitacyi za strajkiem rolnym. Lud ruski zaś reagował wprawdzie z początku na tę agitacyę, oślepiono go bowiem zupełnie fantasmagoryami, gdy jednak przejrzał i konieczne następstwa strajku rolnego i ostateczne cele agitacyi ujrzał, oparł się agitatorom. Lud włościański, ani polski, ani ruski, nie jest do zdobycia dla pozbawiających człowieka jego praw indywidualnych idei międzynarodowej socyalnej demokracyi.

Ta jednak, jak szatan, który człowieka nigdy kusić nie przestaje, szuka ciągle nowych środków do wybicia wyłomu w murze wiary i przywiązania do ziemi, jakim lud włościański się otoczył. I oto wytaczają nową kolubrynę.

Rzucili między lud nowe hasło: „Chłopu galicyjskiemu brak ziemi — my mu ją dostarczymy". I w wydanem przez socyalną demokracyę pisemku dla ludu „Prawa ludu", dr. Władysław Gumplowicz, znany teoretyk socyalistyczny, rozwija projekt „reformy rolnej", będący jednak niczem innem, tylko parafrazą teoryi komunistycznej. P. Gumplowicz radby jednak najpierw mieć sejm galicyjski, wyszły z czteroprzymiotnikowego prawa głosowania, i suponuje, że taki sejm uchwaliłby następującą, przez niego zaproponowaną ustawę:

„Wydział krajowy (ale już przez ów nowy sejm obrany) obejmuje drogą p r z y m u s o w e g o w y w ł a s z c z e n i a n a w ł a s n o ś ć k r a j o w ą w s z y s t k i e p r y w a t n e p o s i a d ł o ś c i z i e m s k i e w G a l i c y i, których obszar przekracza 80 hektarów, czyli 140 morgów, a które zawierają przynajmniej 40 hektarów, czyli 70 morgów ziemi ornej. Wywłaszczonym obywatelom ziemskim wyznacza się, bez względu na mniejszą lub większą rozległość odebranych im gruntów, następujące dochody z funduszów krajowych: a) od głowy rodziny dożywotną rentę 2000 koron rocznie; b) od każdego dorosłego członka rodziny dożywotną rentę 1500 kor. rocznie, od każdego małoletniego syna lub córki stypendyum 1000 kor. rocznie aż do ukończenia 25 roku życia. Żadne inne pretensye wywłaszczonych obywateli ziemskich do funduszów publicznych uwzględnione nie będą. Ziemie, w ten sposób ukrajowione, nigdy już nikomu na prywatną własność sprzedane być nie mogą.

„Odnośnie do użytkowania ziem, objętych na własność krajową, obowiązywaćby miały następujące zasady: Lasy i wody pozostają pod bezpośrednim zarządem Wydziału kraj., którego obowiązkiem jednakże jest starannie uwzględniać potrzeby ludności miejscowej. Pastwiska będą oddane w wieczystą dzierżawę gminom z tem, że prawo do korzystania z pastwiska, ma przysługiwać wszystkim mieszkańcom gminy bez różnicy. Pola i łąki zostaną p o d z i e l o n e n a d z i a ł k i i oddane w 50-l e t n i ą d z i e r z a w ę mieszkańcom gmin wiejskich oraz obszarów dworskich, dotychczas b e z r o l n y m l u b m a ł o r o l n y m. Działki te mają wynosić z reguły po $8^3/_4$ morgów, a na bardzo żyznych gruntach po 7 morgów. Wysokość czynszu dzierżawnego będzie ustanowioną przez wydział krajowy w porozumieniu z gminami wiejskiemi; czynsz ten wszelako nie powinnien przewyższać jednej dziesiątej wartości spodziewanych plonów".

Projekt zupełnie komunistyczny, idący nawet dalej, niżeli słynne agrarne projekty „Grupy pracy" i „kadetów" w Dumie rosyjskiej, bo owe projekty przyznawały p e ł n e o d s z k o d o w a n i e wywłaszczyć się mającym właścicielom wielkich obszarów, podczas, gdy p. Gumplowicz ofiarowuje im jedynie r e n t ę, a tak szczupłe odmierzoną, iż chronić może zaledwie od śmierci głodowej, bo dalej projekty rosyjskie uznając kulturne znaczenie większej własności, jej znaczenie ekonomiczne dla całego państwa i wreszcie najlepszy wpływ gospodarstw wielkich na rozwój i postęp gospodarstw małych, projektowały unarodowienie ziemi tylko będącej w ręku martwem i rzeczywiście wielkich latifundiów, wszelkie zaś kulturne gospodarstwa, choćby wynoszące obszaru 1000 dziesięcin, pozostałyby przy właścicielu.

Galicyjscy socyalni demokraci przelicytowują wszystko, co dotąd w podobnym kierunku najbardziej szalony lub zły umysł wymyśleć zdołał. Ciągle jeszcze wydaje się im, że, migocąc jaskrawszemi świecidełkami, oślepią oczy ludu i tem łatwiej go pozyskają. Ale lud ma już dobre oczy. Widział już tyle rozmaitych świecidełek agitatorów radykalnych najrozmaitszego pokroju i widział, jak te wszystkie świecidełka szybko czernieją i że nie warte są ani tysięcznej części ceny, jaką agitatorowie w formie „ofiar dla sprawy" za nie żądają. I temi nowemi hasłami omamić się nie da. Wie, że ich naturalnem następstwem musiałby być kollektywizm całej ziemi, a własności swej ziemi będzie włościanin bronić, jak swej wiary, jak swego życia.

Ale agitacya taka zupełnie nieszkodliwą nie jest. Rozpłomieniać może u bezrolnych fantazye i budzić złe instynkty. I dlatego zwracamy uwagę na nią: na wsi, tam, dokąd ona dojdzie, należy wyjaśniać i prawdziwe powody i ostateczne cele tej agitacyi.

Lecz jeszcze jedna uwaga, która sama się nasuwa. P. Gumplowicz jest zdania, że podobnym projektem zająłby się na seryo sejm, wyszły z powszechnego głosowania. Oto nowy dowód, czego socyaliści po powszechnem głosowaniu się spodziewają. Nawet kollektywizmu!

Z Rosyi.

Rozmowa z Rodiczem.

Podaliśmy przed kilku dniami treść rozmowy b. posła do Dumy Rodiczewa, jaką tenże miał w Berlinie, gdzie się zatrzymał podczas swego powrotu z Londynu do Petersburga i w której mówił także o przyszłem stanowisku partyi kadetów w kwestyi autonomii w Królestwie Polskiem. Ponieważ wysłowienia się p. Rodiczewa nasuwały pewne wątpliwości a raczej wymagały pewnych wyjaśnień, petersburski korespondent „Kurjera Wileńskiego" poprosił o nie p. Rodiczewa.

— Upoważniam pana do oświadczenia — odpowiedział p. Rodiczew — że przypisywanych mi słów o polskim konserwatyzmie (na bankiecie w Berlinie) nie mówiłem wcale. Nie mówiłem nic podobnego. W powrocie z Londynu do domu zaprosiło nas w Berlinie kółko postępowych niemieckich działaczy politycznych i biesiada nasza miała charakter wzajemnie informacyjny. Uraziły Niemców słowa Pietrunkiewicza w Dumie, o możliwości wmięszania się Niemiec w sprawy Królestwa Polskiego. Upewniono nas, że nic podobnego być nie może, że gdyby nawet cesarz niemiecki zamierzył ku temu jakieś kroki, to nie znajdzie się ani jeden niemiecki minister, któryby na podobnym akcie położył swój podpis. O Polakach w rozmowie potocznej powiedziałem, o ile pamiętam, chyba to tylko, że my, kadeci, wyraźnie odróżnialiśmy pojedyńczych reakcyonistów od ogółu posłów polskich, a zwłaszcza od Koła polskiego. Ale Duma w swej całości nie odróżniała tego i niesłusznie ustaliła sobie pojęcie o Polakach, jako o reakcyonistach. Ja osobiście uważam, że postępowanie Koła polskiego było naogół poprawne i rozumne. Ze swej strony dodam pod adresem posłów z Litwy i Rusi, że nikt im ziemi odbierać nie zamierzał, że p r a c e k o m i s y i a g r a r n e j m i a ł y b y s t a n o w c z o t e n r e z u l t a t, i ż w s z e l k i e k u l t u r a l n e g o s p o d a r s t w a, c h o ć b y w y n o s z ą c e o b s z a r e m 1000 d z i e s i ę c i n, z o s t a ł y b y p r z y w ł a ś c i c i e l u. Ustępstwa już poszły były właśnie tą drogą.

Na dalsze zapytanie o przyszłe stanowisko partyi kadetów do Koła polskiego i czy prawdą jest, że kadeci zamierzają nawiązać stosunki z partyą postępowo-socyalistyczno-żydowską w Królestwie w celu zaszachowania narodowych demokratów i przeprowadzenia wyboru do przyszłej Dumy żywiołów skrajnych — odpowiedział Rodiczew:

— Żadnej konferencyi nie odbywaliśmy i nikogo wysyłać do Królestwa nie zamierzamy, jak nie zamierzamy wogóle mieszać się w wewnętrzne sprawy polskie.

— Być może, że ktoś ze stronnictwa działał na własną rękę.

— Upewniam pana, że nic o tem zarząd partyi nie wie i nic podobnego nie zaakceptujemy.

— Czy prawdą jest, że panowie, obrażeni o zachowanie się Polaków w Wyborgu, postanowiliście odsunąć sprawę autonomii polskiej na plan dalszy?

— Sądzę, że Polacy postąpili źle, nie solidaryzując się w Wyborgu z nami, ale nic to się nie tyczy sprawy autonomii, o której rozumieliśmy i rozumiemy, że jest „nieodzowną". Niepokoi nas tylko, że sprawy polskiej autonomii nie udaje się o tyle wyodrębnić, by nie przyczepiały się do niej inne, prawie nie dające się uzasadnić autonomie.

Z kraju baronów.

Rosyjskie prowincye nadbałtyckie stanowiły i stanowią zawsze jeszcze teren ustawicznego wrzenia. Wrzenie to coprawda ma pewien związek z ogólnym wolnościowym ruchem w państwie rosyjskiem, ale skierowane jest nierównie więcej przeciwko gospodarce tamtejszych napływowych baronów, którzy dopuszczali się nad ludnością rdzennie miejscową niejednokrotnie niesłychanego ucisku. Najbardziej cierpieli pod tym względem biedni łotysze. Ci też w chwili ogólnego podniecenia zażądali i dla siebie wolności, wyłamując się przedewszystkiem z pod dotychczasowego jarzma następców krzyżackich. Nie obeszło się przy tej sposobności naturalnie i bez wybryków, ale te wymierzone były głównie przeciwko jednostkom, które w gnębieniu łotyszów najbardziej się odznaczały. Po krótkim okresie względnej swobody łotyskiej nastały u steru rządu rosyjskiego prądy reakcyjne, które z nadzwyczajną srogością baroni nadbałtyccy na swoje odrębne cele wyzyskać postanowili. Wpływami swoimi uzyskali oni za pośrednictwem landsmanów w Petersburgu wysłanie do kraju nadbałtyckiego tak zwanych oddziałów karnych, które pod komendą generała Orłowa uśmierzyć miały „zbuntowanych" krajowców. O działalności tych ekspedycyj karnych podawaliśmy kilkakrotnie bliższe szczegóły. Za czyny jednostek palono i niszczono całe wsie i okolice łotyskie, nie przepuszczając ni dzieciom, ni kobietom, ni starcom. Z okrucieństwa nadzwyczajnego zasłynął wtedy, jak wiadomo, niejaki von Sievers.

Łotyszów nahajkami, mieczem i ogniem „uśmierzono", nastał spokój cmentarny, a w niektórych okręgach tylko zgliszcza i kupy gruzów wskazują ślady, gdzie autochtoni mieli swoje zagrody. Nie zdołano jednak uśmierzyć wszystkich, bo pozostali jeszcze „leśni bracia", stanowiący szczególniejszego rodzaju stowarzyszenie „wolnych strzelców".

O tych „leśnych braciach" podaje rosyjska gazeta „Riecz" nader zajmujące szczegóły. Jest to milicya włościańska, która za nic nie chciała oddać się do rąk władzy. Są to byli uczestnicy „powstania", których nie mogła od walki odciągnąć ani kula karabinowa, ani szubienica. Są to ludzie, którzy wypadkowo uniknęli śmierci, ale których życie ciągle wisi na włosku, ludzie nie mający nic do stracenia. Przysięgli oni pomścić ohydne postępowanie „karających" i rozpoczęli krwawą walkę ze szpiegami oddziału karnego podczas jego wyprawy. Oni lepiej, aniżeli kto inny, znają warunki miejscowe, żadnym językiem oprócz łotewskiego nie władają; prowadzą życie koczownicze wśród rodzinnych lasów, gdzie na każdym kroku spoglądają w oczy śmierci. Ztąd od czasu do czasu przedsiębiorą własne wyprawy na okoliczne dwory i zajazdy, napadają na baronów, strażników, kozaków, dragonów i wszystkich tych, którzy mają choćby najmniejsze stosunki z ich prześladowcami. Nie trzeba dodawać, że cała ich wściekłość przedewszystkiem zwróconą jest na tych, którzy wydają rewolucyonistów.

„Leśni bracia" są dobrze uzbrojeni i nadzwyczaj celnie strzelają. Kule ich nie chybiają, a znajomość terenu czyni ich nieuchwytnymi. Nagle wyskakują z zasadzki, wykonywują zamach i momentalnie znikają na drugim krańcu lasu. W ten sposób wywołują panikę wśród tych, którzy mają powody ich się obawiać. Liczebnie, jak się zdaje, są oni dość silnymi i władze są zmuszone do walki z nimi wysyłać znaczne oddziały. Nie przynosi to jednakowoż żadnego pożytku. „Leśni bracia" bezkarnie przeprowadzają swe wycieczki. Tu mordują przejeżdżającego oficera lub okolicznego obywatela, gdzieindziej znów rozpraszają oddziały baronów lub kozaków. Mając rozgałęzione stosunki między okolicznem włościaństwem, w razie potrzeby otrzymują od niego potrzebny prowiant. W leśnej głuszy mają wspaniałe namioty, a nawet pieczary z siecią tajemnych dróg; posiadają składy pożywienia, w których znajduje się czasami nawet wino i piwo. Litość jest im obcą. Zemsta równa się nienawiści. Jeden z obywateli ziemskich wyśledził ich kryjówkę. Było to zarazem dla niego wyrokiem śmierci. Napady ich zdumiewają nadzwyczajnym sprytem, nieporównaną odwagą i zimną krwią, z którą wykonują swoje plany.

Nic dziwnego, że nie można ich wytropić: większa część ludności z nimi sympatyzuje, reszta zaś bojąc się teroru, nie ośmiela się ich wydawać. Jako przykład może posłużyć następujący fakt: Kiedy „leśni bracia" w jednym ze swych stałych okręgów doprowadzili władzę do ostateczności, administracya wezwała okolicznych włościan, poleciła im okrążyć las i rozpoczęła obławę. Złapać, rozumie się, nikogo nie złapano, a kiedy się uspokoiło, powracający „bracia" znaleźli zostawione dla nich przez włościan znaczne zapasy pożywienia... Niedawno niedaleko od Rygi zaszła potyczka między „braćmi" a oddziałem kozaków. Ostatni w popłochu opuścili pole walki, zostawiając dwóch zabitych i sześciu ciężko rannych. Pomiędzy zwycięzcami okazał się jeden ciężko ranny. Nie chcąc być ciężarem dla towarzyszy, własnoręcznie pozbawił się życia, oddając przed śmiercią swoją broń jednemu z najlepszych braci strzelców.

Konstytucya w Persyi.

„Figaro" paryski, jak już sobotni nasz telegram doniósł, obwieścił światu, że poseł perski w Paryżu otrzymał z Teheranu od wielkiego wezyra depeszę oznajmiającą, że szach zezwolił na konstytucyę w swoim kraju. Akt urzędowy oświadcza, że rząd, troskliwy o szczęście i pomyślność swego narodu postanowił wezwać narod do udziału w przeprowadzeniu reform, które się koniecznemi stały. Zwołaną będzie przeto izba przedstawicieli narodu, do której książęta krwi królewskiej, członkowie duchowieństwa wysokiego i arystokracyi, tudzież przedstawiciele kupców, procederzystów i innych klas wejdą. Zgromadzenie to zajmie się wszystkiemi sprawami, dotyczącemi administracyi kraju. Przedstawicielom narodu przyznaną będzie rozległa wolność słowa. Zgromadzenie ułoży sobie samo regulamin i będzie stale ukonstytuowane, skoro regulamin w życie wejdzie. Protokoły uchwał zgromadzenia przedkładać będzie wielki wezyr szachowi, aby przez monarchę sankcyonowane i jako ustawy obwieszczone zostały. Depesza nic nie wspomina o tem, czy chodzi tylko o zgromadzenie z głosem doradczym przy boku szacha, czy też szach myśli dobrowolnie ograniczyć władzę swoją.

„Figaro" dodaje, że ludność z wielkim entuzyazmem wieść tę przyjęła i wynurza optymistyczną chyba nadzieję, że przykład szacha wpłynie na sułtana i spowoduje go do sprowadzenia także Turcyi do szeregu państw konstytucyjnych.

Londyńskie „Biuro Reutera" donosi, że szach definitywnie zezwolił na żądania ludu. Zbiegi, którzy się do poselstwa angielskiego schronili byli, wrócili do domu z wyjątkiem dwustu, którzy osobiste pretensye mają. Duchowni, którzy z Teheranu uciekli, wracają. Zarządzono iluminacye w całym kraju.

Szach zatem wywiązał się z danego zeszłej zimy przyrzeczenia; wszelako niewiadomo, czy postanowienie jego obejmuje stanowcze spełnienie życzeń ludu, mianowicie gruntowną reformę sądownictwa, usunięcie samowoli i sprzedajności urzędników i poręczenie wolności osobistej. Być może, iż szach zamierza tylko uśmierzyć niezadowolenie, które się ostatnimi czasy wcale groźnie objawiać poczęło i głównie się przeciw wielkiemu wezyrowi (który był z szachem we Lwowie) zwróciło. Od kilku już miesięcy donoszono z Persyi o ruchu, żądającym praw politycznych i reform — stała się rzecz zdumiewająca, że osławione ze swego konserwatyzmu i fanatyzmu duchowieństwo na czele tego ruchu stanęło.

W lipcu przyszło w Teheranie z powodu aresztowania jednego z nauczycieli akademii prawa do jawnego buntu; nastąpiły wielkie zebrania w meczetach, procesye i rabunki; 40 osób padło wtedy ofiarą buntu. Wzburzenie wzmogło się jeszcze, gdy setki kupców i duchownych schroniły się do poselstwa angielskiego, udając się za pośrednictwem posła do sprawiedliwości szacha i żądając usunięcia wielkiego wezyra, Ain ed Dauleha, który też ustąpić musiał i posadę jego zajął liberalny Muszir ed Dauleh. Tak więc uległ szach-in szach (król królów, cesarz), namiestnik Proroka, absolutny pan mienia i życia swoich poddanych, jak uległ car rosyjski. Dotychczas panowało w Persyi obok opisanego w koranie prawa bożego, według którego duchowni wyrokowali, tylko niespisane prawo cywilne.

Wszelako, jak w państwach europejskich, tak i w Persyi snać głównem źródłem podzielenia się władzą panującego z ludem była nędza finansowa. Na początku tego roku musiał szach na pokrycie wypłat najpilniejszych wyłożyć znaczną sumę ze swego skarbu prywatnego. Banki nie chcą dawać zaliczek, komory cłowe nie mogą z powodu zastoju w handlu dostarczać pieniędzy.

Jaką właściwie ta konstytucya Muzzafer Eddina będzie, nie wiadomo jeszcze a czy lud będzie z niej zadowolony i czy szach jej nie cofnie — obaczymy.

7

Jerzy Ompteda.

Mistrz ceremonii.

Romans.

(Ciąg dalszy.)

— Jesteście niemądre. Powinno was to interesować. Patrzcie, co za delikatność roboty. Te rzeczy są naprawdę prześliczne. Ale wy nie macie jeszcze wykształconego dostatecznie zmysłu dla takich rzeczy. To przychodzi dopiero z wiekiem. Lepiej też jest, Greto, że to przychodzi dopiero później, inaczej nie byłoby postępu w życiu człowieka i żadne już pragnienia nie pozostawałyby na późniejsze lata. Nie ma nic obrzydliwszego, jak zblazowanie. Bo na świecie są ciągle nowe rzeczy do widzenia i do uczenia. Cóż bo inaczej warteby było życie. Boże, zachowaj nam młodość w sercu!

Poszli dalej. Znowu spotkali znajomych i znowu musieli się kłaniać.

— Dziś spotyka się wszystkich — westchnęła Greta.

Ojciec dodał:

— Straszne to, czy tak?

Przyspieszyli kroku, aby prędzej dostać się do domu. Na ulicy Praskiej daleko przed sobą ujrzeli hrabiego i hrabinę Behnen. On wyglądał jak zwiędły, ona ciągle jeszcze była piękną kobietą i podczas gdy on szedł pochylony, suwając nogami, ona postępowała wyprostowana, roszcząc dla siebie wiele miejsca na chodniku i z wyniosłą łaskawością odpowiadała na ukłony.

Sonntheimowie nie mogli jednak ich doścignąć, musieli bowiem skręcić na Bürgerwiese.

Była niedziela, więc Ryszard, jak zwykle, miał przyjechać z Bautzen. Stary baron zaproponował, aby pójść do teatru. Zapytał, co dziś grają, a Greta, która zawsze umiała na pamięć repertuar całego tygodnia, natychmiast odpowiedziała.

— „Tannhäusera".

— Więc pójdziemy.

— Ależ naturalnie, tateczku — odpowiedziała Greta.

— Chętnie, ojcze — zgodziła się Eliza.

Mistrz ceremonii posłał służącego, aby kupił bilet do loży.

Podano śniadanie południowe a Ryszarda jeszcze nie było. Zjawił się też dopiero w chwili, gdy baron i obie jego córki miały już wstać od stołu. Ale do opóźniania się Ryszarda tak już wszyscy byli przyzwyczajeni, że nikt się nie zdziwił, ani też nie zdziwił się nikt następnie, gdy Ryszard opowiadać począł o ogromnej awanturze, jaka mu się przytrafiła, a z powodu której spóźnił się do pociągu. Było to już bowiem regułą, że, ilekroć Ryszard wybierał się na dworzec kolejowy, zawsze zdarzyło mu się coś nadzwyczajnego. Jednego razu w niewytłumaczony sposób pociąg odjechał z dworca o dwie minuty wcześniej, niżeli to w rozkładzie jazdy było naznaczone, innym razem przy goleniu tak się pociął, że przez dziesięć minut krew tamował, innym wreszcie razem zapomniał chusteczkę w domu i musiał po nią wracać.

Tym razem winien był woźnica.

— Wyobraźcie sobie dzieci — opowiadał— mój foryś, walny zresztą chłop, popsuł coś przy orczyku i w połowie drogi, nagle, koń poszedł naprzód, mój powozik stanął a szarpnięty cuglami Süssmilch...

— Klette, zdaje mi się, że Klette się nazywa... — przerwał mu ojciec poważnie, chociaż w duchu walczył ze śmiechem.

— Klette nazywał się tamten z czwartego szwadronu. Teraz jest Süssmilch. Otóż spadł z kozła i zgubił cugle. Koń uciekł a zanim potem złapaliśmy go, z pociągu nie było już ani śladu.

— Ach! — zawołali, ubolewając, baron, Eliza i Greta.

— Naprawdę — zaręczał Ryszard gorąco.— Pociąg już był odszedł.

— Wierzę.

— Naturalnie, Greto. Inaczej nie byłbym się spóźnił.

— Z pewnością.

Greta przybrała bardzo poważną minę.

Wszyscy zatrzymali się jeszcze chwilę przy stole, póki Ryszard nie skończył śniadania, a potem ojciec wziął syna do swego pokoju a Eliza i Greta poszły każda do siebie.

W pokoju ojca obaj panowie zapalili cygara i Ryszard począł opowiadać o swojej służbie. Stary baron zanim przyjął urząd dworski, służył także jako oficer w kawaleryi i rozumiał doskonale sprawy, o których mu syn opowiadał. Wiedział, że Ryszard chociaż wydaje się motylkowatym, poważnie traktuje swój zawód i ma dobrą opinię u swoich przełożonych. Zapewne nie będzie z niego nigdy wielki wódz lub szef sztabu generalnego, lecz może się wyrobić na dzielnego pułkownika.

Ryszard wydawał się dziś smutnie nastrojonym. Odrzucił ze złością cygaro i rzekł:

— Ale, niechże mi ojciec powie, jaki to wszystko ma cel? Ostatecznie człowiek się zużyje, dostanie dymisyę i pomnoży zastępy niezadowolonych. A takich, zaprawdę, jest już dosyć.

— Ja przecież jestem także dymisyonowany i to podwójnie, bo i jako oficer i jako mistrz ceremonii, a nie jestem niezadowolony — odpowiedział spokojnie ojciec.

— O, tak, ojciec! Ojciec to zupełnie co innego. Ojciec ma zupełnie inną naturę. W ojcu jest coś olimpijskiego... no, taki spokój..

— Przypuszczasz, że zawsze takim byłem?

— Ale takim jesteś teraz, ojcze. Jesteś najwspanialszym starym panem, jakiego kiedykolwiek widziałem. Niedawno powiedziała mi to samo jedna dama.

Mistrzowi ceremonii pochlebiło to i zapytał:

— Dama?

— Tak.

— Któż taki?

— Młoda, piękna dama.

— Ztąd?

— Tak i nie.

— Jak się nazywa.

— No, jest tu, ale nie tutejsza.

(C. d. n.)

Korespondencye.

Londyn, 8 sierpnia.

(Koniec wielkiego sezonu. — Regaty królewskie w Cowes. — Hiszpańska para królewska i cesarzowa Eugenia. — Torpedowiec-samochód. — Zdrowie Chamberlaina. — Ślub magnacki. — Obrady konferencyi międzyparlamentarnej. — Rosyanie i Węgrzy w Londynie.)

Acakolwiek zbliżamy się już do połowy sierpnia, „the great season" w Anglii jeszcze się nie zakończył. Wszak dziś jest pierwszy dzień tygodniowych wyścigów na łodziach w Cowes. Pogoda piękna, upał nie dokucza, powiewa lekki wiatr południowo-zachodni. Jutro, we czwartek, mamy „grande journée". Współzawodniczyć będą w regatach najwybitniejsze kluby, a w ich liczbie „The Royal-Yacht-Squadron". Należąca do tego klubu łódź „Meteor" pobiła w r. 1903 łódź, ozdobioną sztandarem cesarza niemieckiego.

Regatom przypatrywać się będzie para monarsza i rodzina królewska. Obok jachtu dworskiego „Victoria and Albert" zajmie miejsce wykwintny jacht „Giralda" z gośćmi hiszpańskimi, tj. Alfonsem XIII i jego małżonką. W niewielkiej odległości znachodzić się będzie jacht „Thistle" („Oset") z dostojną jego właścicielką, cesarzową Eugenią, matką chrzestną królowej Alfonsowej. Pierwszemi z osób wybitnych, jakie zawitały do Cowes, są: książę i księżna of Leeds, ambasador rosyjski A. hr. Benckendorff z małżonką, ambasador austryacki A. hr. Mensdorff-Pouilly-Dietrichstein z małżonką, markiz de Soveral, lord i lady Iveagh, lord i lady Ormonde itd.

Król Edward był wczoraj z rana świadkiem obrotów próbnych nowego torpedowca-automobilu, skonstruowanego przez firmę Yarrowa, a nabytego przez admiralicyę. Próba wypadła świetnie i król polecił sir Johnowi Fisher przesłać życzenia wynalazcy.

Lord Chamberlain miał przez kilka tygodni dotkliwe bole reumatyczne i z tego powodu nie mógł, jak wam pisałem, uczestniczyć w ślubie syna, Austena. Obecnie stan zdrowia lorda znacznie się polepszył i wielki mąż stanu wyjeżdża do swych dóbr w Highbury, gdzie przebędzie rekonwalescencyę.

Jednym z ostatnich „sezonowych" związków małżeńskich był odbyty dziś popołudniu w kościele św. Kolumby ślub lorda of Haddo, najstarszego syna hr. of Aberdeen, lorda-namiestnika Irlandyi, z mistress Edward Shoperd-Cockayne. Ceremonia odbyła się z wielką pompą. Godnem uwagi jest, że młody, 27-letni magnat poślubił... matkę jednego ze swych przyjaciół, starszą od niego o lat kilkanaście.

Czytelnikom „Gazety Narodowej" wiadomo z depesz, że w metropolii Wszechmożnej Anglii obradowała niedawno „międzyparlamentarna konferencya". O wynikach obrad tej poważnej instytucyi pokojowej rozmaicie się tu mówi. Optymiści roją sny różowe, a inni zapatrują się na działalność tego ciała wprost sceptycznie i osądzają wyniki „cum grano salis". Do wyrównania różnic między Anglikami a Niemcami bynajmniej nie doszło. Postanowiono kontynuować dzieło pokoju w roku przyszłym w... Berlinie. Piękne teorye pozostają teoryami, a bieg spraw toczy się przyrodzonym porządkiem. Czyż to nie ironia, że gospodarze domu, po wysłuchaniu wielu udatnych mów na temat powszechnego rozbrojenia i po zakończeniu obrad „wielkiej konferencyi" zaprowadzili „międzyparlamentarzystów" do... przystani wojennej i koszar marynarki w Portsmouth. Pouczano tam gości zagranicznych, że... 35 kul działowych może w ciągu 1 minuty zrównać z ziemią całe, wielkie miasto!

Ani ogół, ani sami członkowie „międzyparlamentarnych konferencyj" w tajni serca nie wierzą w praktyczną skuteczność kongresów wybrańców rozmaitych narodów. Ale te zjazdy mają przecież pewną dobrą stronę podobnie jak „mutatis mutandis" zainicyowane przez Czechów i Polaków zjazdy dziennikarzy słowiańskich. Przynajmniej na owych zebraniach i wycieczkach działacze publiczni, politycy i publicyści zaznajamiają się osobiście, następuje wymiana uczuć i myśli i skutkiem tego, przynajmniej na czas pewien znikają uprzedzenia, nieufności i w działalności publicznej nie popełnia się fałszów nieświadomych.

W tego rodzaju kongresach niemałą rolę odgrywa oryginalność. Na gości egzotycznych, przedstawicieli narodów mało znanych, którzy się odszczególniają czyto typami, czy strojami, ogół kongresowiczów szczególniejszą zwraca uwagę.

Przedmiotem ogólnej uwagi byli w tym roku, całkiem naturalnie, członkowie najmłodszego parlamentu: dumy rosyjskiej. Ale przybyło ich tu zaledwie kilku i ci nie odróżniali się prawie niczem od innych uczestników kongresu. Wystąpili w garniturach ostatniej mody; fryzury ich „poprawne" nie wyróżniały ich od innych uczestników zjazdu. Jak wiadomo, witano ich bardzo serdecznie, owacyjnie. Premier gabinetu wygłosił mowę na temat „Duma umarła, niech żyje duma!" — co wywołało nawet wymianę not dyplomatycznych. Atoli członkowie dumy nie mogli uczestniczyć w obradach kongresu w charakterze członków rzeczywistych. Parlament rosyjski rozpędzono, więc posłowie rosyjscy byli tylko gośćmi, według ustanowień kongresu, nie mającymi prawa głosowania. Jakoż Rosyanie, po kilku wstępnych zebraniach konferencyi międzyparlamentarnej, wyjechali z Londynu.

Po Rosyanach najwięcej uwagi zwracali na się... Madyarzy. Ci wystąpili w malowniczych, ze stanowiska naszej doby, trochę barbarzyńskich (innemi słowy: teatralnych) kostyumach narodowych. Chcąc, nie chcąc, musieli zwrócić na się uwagę, zwłaszcza, że przybyli w liczbie poważnej, nie odpowiadającej stosunkowo ilości ogółu mieszkańców krajów korony św. Szczepana. W podobny sposób zaimponowali Węgrzy na wystawie medyolańskiej, gdzie skutkiem pożaru ponieśli straty milionowe.

W grupie węgierskiej powszechną zwracał uwagę Wojciech hr. Apponyi, lingwista, który włada językiem angielskim, francuskim, niemieckim i włoskim zarówno biegle, jak węgierskim. Także deputowany Arpad Kun (właściwie Kuhn) imponował złocistym barwnym dolmanem i brylantowym kołpakiem z czaplich piór. Naturalnie znaleźli się wśród Anglików i tacy, którzy doszli do tego, że pięknie wystrojony p. Kuhn jest nowo upieczonym „Węgrem" wyznania mojżeszowego. A wyspiarze nie bardzo sympatyzują z żydami.

Prawda, że Węgrzy wystąpili na konferencyi w bardzo paradnych strojach; ale mimo tego nie znaleźli dostępu do ambasady austro-węgierskiej. Tam ich nie przyjęto.

Ale co więcej! Mimo, iż efektownie przystrojona, liczna delegacya węgierska wysuwa się wszędzie na pierwszy plan, w wielu miejscach nie uwzględniono węgierskiego proporca narodowego. Nie widziano go w szeregu chorągwi obcych na Westminsterze; brakowało chorągwi węgierskiej na Crystal Palace. Gdy tam Węgrzy wchodzili, zagrano wprawdzie marsza Rakoczego, ale przecież nie był to madziarski hymn państwowy, a innym narodom hymny ich przygrywano. Nawet, gdy się zjawili Polacy, powitano ich dźwiękami... mazurka Dąbrowskiego.

Jan Wołosyński.

Pomnik Mickiewicza w Krynicy.

Krynica 12 sierpnia.

Ofiarnością publiczną stanął w naszem zdrojowisku pomnik nieśmiertelnego wieszcza Adama, dłuta chlubnie znanego artysty-rzeźbiarza p. Antoniego Popiela.

O 7 rano zbudziła publiczność pobudka orkiestry zdrojowej. O 11 odbyło się w kaplicy parkowej uroczyste nabożeństwo, celebrowane przez miejscowego proboszcza, w czasie którego orkiestra zdrojowa pod batutą dyrektora p. Wrońskiego wykonała cały szereg pieśni religijnych, poczem uczestnicy ruszyli pochodem przed pomnik. Na czele pochodu szła orkiestra zakładowa, za nią postępowała miejscowa ochotnicza straż ogniowa ze sztandarem, dalej kolonie wakacyjne ze swoim dyrektorem p. Wyszyńskim. Za nimi niesiono sztandar z napisem: „Maryla (Pieńkowska) i Zosia (Pełkówna) — ukochanemu wieszczowi Królewianki". Z kolei niesiono wieńce od komisyi zdrojowej, teatru lwowskiego, wieniec od małej Polki z zaboru rosyjskiego, niesiony przez Minę Wrześniowską i Kaczmarskiego w strojach narodowych, wreszcie wieniec od „Dzieci polskich". Pochód zamykał pluton nowosądeckiego Sokoła, który ze swoim naczelnikiem adw. dr. Flisem na uroczystość przybył.

Po zatrzymaniu się pochodu przed placem, na którym widniał zakryty jeszcze pomnik, orkiestra zaintonowała hymn narodowy, poczem wśród ogólnej ciszy wstąpił na mownicę prezes komitetu budowy pomnika p. Adam K r e c h o w i e c k i i przemówił w następujące słowa:

Po wielu latach zabiegów i starań, komitet budowy pomnika Adama Mickiewicza w Krynicy staje u celu. Oto dzieło znakomitego polskiego rzeźbiarza, stworzone ku czci największego wieszcza w narodzie, oddajemy dziś pod opiekę komisyi zdrojowej, jako najpiękniejszą ozdobę tej uroczej miejscowości, a na wiekopomne świadectwo niespożytego istnienia naszych ideałów narodowych. Bo nie dlatego tylko, że pomnik ten jest dziełem talentu znakomitego artysty, nie tylko dlatego, rzekłem, iż będzie to najpiękniejsza ozdoba Krynicy, lecz głównie i przedewszystkiem, że pomnik Adama to pięknych i szczytnych uczuć symbol najwyższy, to jakby odpowiedź zbiorowej duszy narodu temu, który ją całą swą pieśnią ogarnął.

Gdziekolwiek na ziemi naszej staje pomnik Adama, zawsze i wszędzie jest on, jakby wezbranem i na wierną pamiątkę w głaz zakutem westchnieniem narodu, miłosnym odwetem za miłość wieszcza, której twórczą mocą on chciał ten naród „dźwignąć, uszczęśliwić i nim cały świat zadziwić".

Pomnik Adama na ziemi polskiej, to widomy znak ciągłości wspólnego ukochania, jednakiej wiary i niespożytej nadziei — tych uczuć, które wieszcz z miliona tonów w jeden ton złączył, „rozlał je w dźwiękach i błyskawic wstęgach". Stawiają i inne narody wielkim swoje pomniki. Szczęśliwsze od nas i potężniejsze stawiają je mocarzom, bojownikom zwycięskim, stawiają ludziom i ideom, nierzadko, jak dziś we Francyi, przelotnej, chwilowej myśli politycznej, czy społecznej. Wznosi je nieraz wyuzdana pycha, jak w Wilnie, na urągowisko pokonanym. Ale my wierzymy, że nadejdzie czas i przyjść musi prąd, który zmiecie to, co przemoc lub tendencya stworzyła. Ale my ufamy, że z pogromu i walk stronniczych jedna „pieśń ujdzie cało", ta pieśń, która stała się czynem, bo z twórczego ukochania ziemi ojczystej wysnuta, zapłonęła wśród narodu jako żywa pochodnia, jest „arką przymierza między nowszymi a dawnymi laty", i jak owe dwa skrzydła wieszcze o przeszłość i przyszłość uderza i po promieniach uczucia do najwyższych szczytów sięga... Jeden z najgłębszych umysłów Polski współczesnej, Józef Szujski powiedział:

Pamięcią wielkich w Ojczyźnie ludzi,
Dźwiga się naród, krzepi się duch..."

I w imię tej prawdy wznoszą się na ziemi naszej pomniki Adama Mickiewicza; w imię tej prawdy i w odczuciu ważności obecnej chwili, powstał i ten tutaj pomnik ku czci wieszcza, który jest z wielkich największy, bo wedle słów Krasińskiego Zygmunta „my z niego wszyscy", bo on wciąż pełnią życia żyje w narodzie a naród w nim, bo z duchem Adama, pomimo zmiennych i sprzecznych prądów, jest ciągłe i coraz szersze obcowanie zbiorowej duszy polskiej, bo pieśń jego już rozbrzmiewa pod strzechą wieśniaczą. I to jest chwila ważna. W tragedyi dziejowej naszego narodu może najosobliwsza od lat stu.. W okół zamęt w sercach i pojęciach, wokół nędza i ucisk, przeciw którym groźną falą wzdymają się wyolbrzymione w ucisku pragnienia... Ukazują się złudne świty, wnet gaszone chmur nawałą... A zamiast ożywczych promieni brzasku, rozżarzają się łuny krwawych błyskawic... Wobec tylu niebezpieczeństw i tylu pokuszeń, gdzie ostoja?... Gdy wśród zatargów emigracyjnych myśl polska zdawała się tonąć, Mickiewicz wołał ku powaśnionej braci:

„Nie rozróżniajcie się między sobą, mówiąc: Ja jestem ze starej służby, a ty jesteś z nowej służby... ja Litwin a ty Mazur... Litwin i Mazur bracia są; czyż kłócą się bracia o to, iż jednemu na imię Władysław, a drugiemu Witolt?"

I mówił jeszcze: „Każdy z was ma w duszy swej ziarno przyszłych praw i miarę przyszłych granic. O ile powiększycie i polepszycie duszę waszą, o tyle pomnożycie prawa wasze i powiększycie granice wasze".

I to jest przykazanie na obecną chwilę ważną, albowiem zrywają się dziś coraz groźniejsze głosy, które jak w Prologu III części „Dziadów" wołają: „Podwójmy napaści!" — Przeto my: „Podwójmy straże!" — bo już „jutro się w mowach i dziełach pokaże, czy zła myśl wygra, czy dobra pokona..." A ten pomnik to właśnie symbol „podwojonej straży". To, da Bóg, znak, że myśl dobra zwycięży! Gustaw z „Dziadów" czując nadprzyrodzone w okół siebie światy mówi:

Gdyby z twych oczu ziemskie opadło nakrycie,
Obaczyłbyś niejedno w koło siebie życie,
Umarłą bryłę świata pędzącą do ruchu...

Za chwilę, gdy spadnie ta pomnik pokrywająca zasłona, ujrzymy w bronzie ujarzmione, nieruchome oblicze Tego, którego duch wolny, nieśmiertelny żyje w nas i pośród nas i nasze życie narodowe pędzi do ruchu. Bo on, jak to sam przeczuł w proroczem widzeniu: „stał się osią w nieskończonem kole... sam nieruchomy, czuje nasze ruchy..." I my wzajem czujemy w tej chwili wzmożone tętno tego wielkiego serca tej potężnej miłości, która „nie na jednym spoczęła człowieku, nie na jednej rodzinie, nie na jednym wieku", lecz objęła w ramiona wszystkie przeszłe i przyszłe pokolenia narodu... Czujemy, że w tej chwili nieśmiertelny duch Adama jest z nami, jest tu obecny, blizki, nakazujący nam przymierze: pokój, zgodę, jedność i wytrwanie! Niech więc ukaże się nam to „rozumne, gromowładne czoło, które wieszcz zgiął przed Panem, jak chmurę przed słońcem... Pan je wzniósł w niebo, jako tęczy koło i umalował promieni tysiącem". Niech zabłyśnie nam to czoło „na świadectwo wierze, byśmy spojrzeli w tęczę... wspomnieli przymierze!" Niech spadnie zasłona!

W tej chwili zasłona spadła i oczom rozciekawionej publiczności ukazał się pomnik.

Pomnik jest dziełem Antoniego Popiela. Na postumencie we formie architektonicznej „modern" z marmuru ze złomów Santa Croce wznosi się popiersie Adama wysokości 1·20 m. Na postumencie pod popiersiem stoi figura wieśniaczki polskiej (1·80 m.), wijącej „z modrych bławatów i zielonej ruty wieniec". Na postumencie widnieje napis: „Adam Mickiewicz", a poniżej: „droższy niż laur Kapitolu wianek rękami wieśniaczki usnuty z modrych bławatków i zielonej ruty". Popiersie i figura wieśniaczki wykonane są z galwano-bronzu w Geistingen koło Stuttgardu.

Z kolei starosta nowosądecki p. Jarosz w pięknem przemówieniu wyraził podziękowanie dla twórcy pomnika i komitetu. Na zakończenie obchodu odspiewano wśród zapału publiczności pieśni narodowe. Cały obchód miał znamię uroczystości bardzo poważnej i szczerze patryotycznej.

Po odsłonięciu pomnika komitet budowy pomnika dał śniadanie na cześć jego twórcy, w którem wzięło udział 27 osób: prócz komitetu radca dworu Struszkiewicz, konzul Świerczewski, radca dworu Merunowicz, radca namiestnictwa Jarosz, lekarze: dr. Ebers, dr. Kopff, dr. Cercha, dr. Wąsowicz, dr. Dębicki, dr. Kmietowicz, reprezentacya obywateli krynickich z zastępcą burmistrza p. Kmietowiczem. Podczas śniadania przygrywała orkiestra zdrojowa. Szereg toastów rozpoczął prezes komitetu budowy Adam Krechowiecki, pijąc zdrowie artysty i jego małżonki, starosta Jarosz pił zdrowie p. Krechowieckiego, podnosząc jego zasługi około budowy pomnika.

W dowcipnem przemówieniu z zacięciem dziennikarskiem p. Krechowiecki złożył część zasług na p. dra Wąsowicza, który z uszczerbkiem dla drogiego swego czasu, jako lekarza, całemu dziełu z poświęceniem się oddał. Z kolei nastąpiły jeszcze toasty: P. Struszkiewicza na zdrowie członków komisyi zdrojowej; dra Wąsowicza na zdrowie komisarza zdrojowego Grabowskiego i Mravincsicsa, b. komisarza zdrojowego, oraz inżyniera Babla. Dr. Cercha pił zdrowie publiczności kąpielowej, która swoją ofiarnością przyczyniła się do tego, że pomnik w stosunkowo krótkim czasie stanął; wreszcie p. Krechowiecki w dłuższem przemówieniu podniósł zasługi p. Michała Klimczyka, który jako mistrz ceremonii czuwał nad utrzymaniem porządku.

W końcu odczytano prześliczny wiersz Feliksa Garlickiego, i telegram gratulacyjny prof. uniwersytetu Radziszewskiego: „Przesyłam wyrazy szczerej radości. Dzięki dzielnej inicyatywie i wytrwałym zabiegom waszym wzniesiony został pomnik wieszcza, którego geniusz był, jest i pozostanie na zawsze niewyczerpaną krynicą wszelakich cnót polskich." Na telegram ten odpowiedział p. Krechowiecki następującym telegramem: „Członkowie komitetu budowy pomnika Adama Mickiewicza w Krynicy i członkowie komisyi zdrojowej wyrażają podziękę za nadesłany telegram a zarazem wyrazy czci i uznania dla zasług naukowych, i obywatelskich pana profesora".

Po południu odbył się festyn ludowy przed domem zdrojowym a o 8 wieczorem uroczyste przedstawienie w teatrze.

Porządek w czasie uroczystości był nadzwyczajny, co zawdzięczać należy przedewszystkiem komisarzowi zdrojowemu p. Grabowskiemu, czuwającemu nad wszystkiem i cieszącemu się tu ogólnem uznaniem.

Koszta tego pomnika, jednego z najpiękniejszych, jakie widziałem, wynoszą 12.000 koron, zebranych przeważnie wśród gości zakładowych. Obok zabiegów komitetu do zebrania potrzebnych funduszów, przyczyniła się do tego w znacznej części p. Grabowska, żona komisarza zdrojowego.

Q

Kronika.

Lwów, dnia 13 sierpnia 1906.

Kalendarzyk.

We wtorek 14 sierpnia Euzebiusza. — Gr. kat. Awh. Prois ś. Kr. — Kal. słow. Dobrowój.
Wschód słońca 5 0, zach. 7. 0·6

W środę 15 sierpnia. Wniebowzięcie N. M. P. Gr. kat. Stefana M. — Kal. słow. Jacław św.
Wschód słońca 5·1, zachód 7·04.

We czwartek 16 sierpnia Rocha wyz. — Gr. kat Izakija. — Kal. słow. Włodzimirz.
Wschód słońca 5·03, zachód 7·08.

— **Cesarz** na cele czeskie. Praski „Hlas Naroda" dowiaduje się, że cesarz z okazyi swego pobytu w jesieni w Pradze ofiaruje 3,000.000 koron na rozmaite cele humanitarne, jak np. na cele zwalczania gruźlicy itp. Z ofiary tej ma być także odrestaurowany trakt Władysława, wiodący na zamek na Hradczynie. Na potrzebę restauracyi tego dojazdu miał zwrócić uwagę cesarza następca tronu.

— **Z uniwersytetu Jagiellońskiego.** Cesarz zamianował nadzwyczajnego profesora dra Stanisława Wróblewskiego, zwyczajnym profesorem prawa rzymskiego na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.

Centralna komisya dla zabytków sztuki i historyi zamianowała dyrektora biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie dra Frydera Papéego z okazyi zrzeczenia się urzędu konserwatora, swym członkiem korespondentem.

— **Mianowania.** Namiestnik zamianował oficyałów namiestnictwa Józefa Dobrowolskiego, Wład. Schwetza i Anton. Zapłatyńskiego adjuntami urzędów pomocniczych namiestnictwa.

— **Przeniesienia.** Namiestnik przeniół: starszego komisarza pow. Józefa Stawskiego ze Stryja do Buczacza, komisarzy pow. Bronisława Wiśniewskiego z Turki do Cieszanowa i Władysława Topolnickiego z Cieszanowa do Turki, praktykantów koncept. Juliusza Germana z Podgórza do Lwowa, Maryana Nitarskiego z Tarnopola do Podhajec, Henryka Żeleńskiego ze Lwowa do Podgórza i dr. Pawła Garapicha ze Lwowa do Tarnopola.

Asystent pocztowy B. Einspruch przeniesiony ze Lwowa do Tarnowa.

— **W sprawie fachowego wykształcenia urzędników.** Na wniosek prezydenta ministrów br. Becka, minister handlu Forzt wydał okólnik, dotyczący młodych urzędników, zalecając częste przenoszenie ich z departamentu do departamentu w celu umożliwienia im wszechstronnego zaznajomienia się z biegiem urzędowania i zwiększenia samodzielności przez dopuszczenie do rozstrzygnięć rzeczowych. Dalszym środkiem pomnożenia ich wiadomości mają być podróże informacyjne, w myśl instrukcyi z r. 1898, przyczem ma się dać urzędnikom czas potrzebny, jakoteż pieniężne zasiłki. Nakoniec do tych środków należy zaliczyć kursa fachowe.

— **Choroba sułtana.** Z Konstantynopola przyszły wiadomości uspokajające co do zdrowia sułtana. Sułtan zapadł na zapalenie pęcherza, ale jest mu już znacznie lepiej i nie ma najmniejszych obaw. Sułtan załatwia sam sprawy państwowe. Wszyscy ambasadorowie w Konstantynopolu, którzy się dopytywali w Ildiz-Kiosku o zdrowie sułtana, otrzymali od mistrza ceremonii Galiba odpowiedź uspokajającą i wyrażającą nadzieję, że wkrótkce sułtan osobiście im podziękuje.

Kronika lwowska.

÷ **Prezydent miasta p. Michalski** powrócił z wypoczynku letniego w Sopotach i objął urzędowanie.

÷ **Niedziela** wczoraj tak, jakby nie było. Dzień był bardzo zimny, po południu termometr wskazywał zaledwie 12 stopni Celzyusza, było też bardzo wietrzno i słotno; ktoś naliczył, że wczoraj padał deszcz 21 razy. Naprózno magistrat się pochwalił, iż w obec słusznego oburzenia wszystkich mieszkańców Lwowa na zamykanie każdej niedzieli od początku wiosny placu powystawowego powziął chwalebne postanowienie niezamykania tego placu na niedzielę wczorajszą. Mieszkańcy mogli tylko podziwiać tę szybkość oryentacyi magistratu w ogólnem oburzeniu, mogli podziwiać jego chwalebne postanowienie, ale z otwarcia placu skorzystać im nie pozwoliła słota. Nikt też wczoraj nie wyjeżdżał do letnisk podmiejskich, a dopiero wieczorem, gdy się nieco wypogodziło, ogromne tłumy wylały się na ulice miasta. Ulicą Akademicką, placem Maryackim, ulicą Karola Ludwika i Trzeciego Maja snuł się, jak wąż, ruchomy gwarny tłum do późnej nocy. Około jedenastej chmury ustąpiły zupełnie z firmamentu i wtenczas można było przeglądać się gwiazdom spadającym, niosącym ludziom spełnienie ich pragnień.

÷ **Zjazd leśników.** Tow. leśne zwołało na trzy dni, tj. 12, 13 i 14 bm. zjazd swoich członków. Wczoraj tedy wieczór odbyło się w sali tow. strzeleckiego pierwsze zebranie towarzyskie, w którem wzięło udział około 100 uczestników zjazdu. Dziś wyjechali leśnicy rannnym pociągiem do Rachinia i Turzy Wielkiej, celem zwiedzenia tamtejszych lasów kameralnych. Powrót dziś wieczór. Jutro rozpoczynają się obrady zjazdu w sali tow. strzeleckiego. Na porządku dziennym między innymi dyskusya w sprawie lwowskiej szkoły gospodarstwa lasowego.

Kronika krajowa.

W Chorostkowie nowo ukonstytuowana rada gminna miasteczka Chorostkowa wybrała burmistrzem swoim ordynata hr. Stanisława Siemieńskiego-Lewickiego. Znamienną rzeczą, że wybrała go bez żadnych postronnych wpływów i agitacyi jednogłośnie, okazując tem zaufanie i przywiązanie do rodziny Siemieńskich-Lewickich, która otaczając równo pieczą i obsypując dobrodziejstwami ludność swego rodzinnego miasteczka bez różnicy wyznania i narodowości, zasłużyła zupełnie na to odznaczenie. W czasach waśni społecznych i wybujałych antagonizmów narodowościowych jaśniejszy odblask rzadkiej i godnej naśladowania zgody i obopólnego zaufania wsi z dworem.

Defraudacya. Z Korczyna donoszą, że w tamtejszem towarzystwie tkackiem odkryto znaczne sprzeniewierzenie, bo dosięgające kwoty 21.000 k., dokonane przez urzędnika tegoż towarzystwa Antoniego Jonakowskiego. Defraudacye spełniał Jonakowski od dłuższego już czasu, a w ten sposób, że inkasowanych od odbiorców należytości za towary nie wnosił do kasy. Motywem, dla którego defraudacyi się dopuszczał, była jedynie żądza życia nad stan i hulanki. Dziwi też, że hulaszcze życie, jakie on prowadził, nie zwróciło uwagi kierowników towarzystwa. Jonakowskiego uwięziono i odstawiono do sądu obwodowego w Jaśle. Dokładną wysokość szkody oznaczy dopiero szkontrum.

Z Jaremcza nam piszą pod d. 12 bm.: Ciągłe deszcze, chłód prawie jesienny, dały się we znaki licznym letnikom tutejszym, pozbawionym skutkiem słoty możności korzystania z prześlicznych, uroczych przechadzek po lesistych górach, z boskiej kąpieli w Prucie, wogóle z tego wszystkiego, co stanowi istotną wartość Jaremcza. Nic dziwnego też, że urządzony w ubiegłą środę w sali willi pp. Steingraberów „wieczór pieśni", ściągnął bardzo wielu słuchaczów, którzy gorąco oklaskiwali amatorów-artystów ze Stanisławowa, a mianowicie młodziutką śpiewaczkę p. L. Blumentalównę, znanego tenora p. Mategę i delamatora monologistę p. Schuberta. „Wieczór pieśni" zakończyły tańce, pod wodzą prof. Blautha. W sobotę odbył się tu znowu koncert, w którym jednak wzięła udział prawie wyłącznie żydowska publiczność. Jak dalece spragnieni są letnicy, w Jaremczu zamieszkali, jakiejkolwiek rozrywki, dowodzi fakt, iż na festyn, urządzony dziś przez klub jaremczański w ogrodzie p. Lankosza, mimo niepogody, mimo iż popołudniu deszcz padał niemal bez przerwy, pośpieszyły tłumy gości, narażając się na pewne przemoknięcie. Na ogół w Jaremczu cisza i spokój, nawet nudy. Nie brak też skutkiem tego plotek i ploteczek, w których oczywiście celują panie z prowincyonalnych miast.

Prócz wymienionych w poprzedniej notatce osób ze Lwowa bawią tu obecnie ze Stanisławowa: radca dworu i inspektor kolei p. Festenburg z żoną, radca apelacyi Komarnicki z rodziną, baronowa Nennelowa, pp. Neuhausowie, wł. dóbr; z Tarnopola ks. prałat Twarzowski, pp. Krzyżanowscy. *(t.)*

Z Żelemianki nam piszą: Dzięki dobremu rozkładowi pociągów można się ze Lwowa dostać w ciągu trzech i pół godzin do uroczej, górskiej miejscowości w pobliżu Hrebenowa, do Żelemianki. Położenie Żelemianki jest prześliczne; wśród gór niebotycznych, pokrytych lasami szpilkowymi, które wydzielają balsamiczną woń żywiczną, rozłożyło się na obszernej polanie siedm will, wygodnie i obszernie zbudowanych. Z powodu braku miejsca powstanie w najbliższym czasie jeszcze jedna willa o 17 pokojach. Wszystkie te wille należą do p. Szmaterowej. Drożyzna daje się w Żelemiance dość we znaki, głównie dlatego, że w bezpośredniem sąsiedztwie nie ma wsi. Życie towarzyskie dość ożywione, dzięki obszernej sali w jednej z will, gdzie odbywają się zebrania, bezpretensyonalne koncerty itd. Jest nadto kręgielnia, tennis itd. Żelemianka ma ogromną przyszłość, bo wytryska tam źródło, jak zbadali urzędownie chemicy, obfite w solankę, jod i żelazo. W najbliższym czasie, albo sam właściciel, lub też przedsiębiorstwo, zbuduje łazienki. Warunki położenia są nadzwyczaj korzystne, bo przystanek kolejowy w miejscu, czyste zdrowe powietrze i znakomita kąpiel w Oporze.

Bawią tutaj ze Lwowa: radca dworu Kunzek z rodziną, pp. Waygartowie, p. Kobryńska żona doktora, dyrektor „Dniestru" Kułaczkowski, pp. Totowie, Mersonowie, Ostaszewscy, p. Nahlikowa żona pułkownika, profesor uniwersytetu dr. Smoluchowski z rodziną, p. Spadna-Szpaczek, p. Schustrowa z córkami, żona dyrektora tramwaju, dyrektor Terlikowski, p. Szajnowa żona adwokata z Drohobycza, wiele osób ze Stryja itd. *H. S.*

Składnica pocztowa otwartą zostanie dnia 16 b. m. w Oczkowie do urzędu pocztowego w Żywcu.

Nieczyste sprawki „ukraińskiego" biura emigracyjnego mnożą się z dniem każdym. Z żarliwością, godną uczciwej sprawy wypisują organy „narodnego komitetu" iście amerykańskie reklamy emigracyjnemu biuru „ukraińskiemu" w Nowym Bieruniu, które głosi, że w Prusiech mogą każdej chwili znaleźć zajęcie dziesiątki, ba nawet setki tysięcy Rusinów galicyjskich: „wsi najdut sejczas robotu". A robota to polna i złotem opłacana — istny raj ziemski. Tymczasem rzeczywistość dowodzi, że te wszystkie reklamy prasy „ukraińskiej" i obiecanki agentów „nar. komitetu" są pospolitą blagą. Stwierdzają to sami Rusini, naoczni świadkowie, którzy się przypatrywali z blizka działalności biura „ukraińskiego" w Nowym Bieruniu, lub padli ofiarą reklamy narodowieckiej. Tym razem przytaczamy — nie po raz pierwszy i zapewne nie ostatni — co piszą o brudnych sprawkach „ukraińskich" uwodzicieli „Russkoje Słowo" i „Haliczanin". Czytamy tam: „Tymi dniami przyszedł do naszej redakcyi p. Wasyl Morawskij, ślusarz ze Stanisławowa i narzekał na niejakiego pana Hnuryłynka ze Lwowa, który przybył z jakimś drugim agentem do Stanisławowa, zwerbował 40 ludzi do roboty w Prusiech i wyprawił ich stąd za pośrednictwem osławionego „ukraińskiego" biura w N. Bieruniu. P. Morawskij nie mógł się narozpowiadać o tej nędzy, jaką on i jego 39 towarzyszy (obojej płci) musiało przebyć w Prusiech".

„Przedewszystkiem nowo-bieruńskie biuro przeznaczyło tych robotników (rolnych) do zupełnie niestosownych robót, pobrawszy od nich w zastaw groszowe kaucye. I ludzie ci nieszczęśliwi tyle tam „zarobili", że o głodzie i chłodzie, bosi i obdarci musieli piechotą wracać do domów o chlebie żebraczym. Obchodzili się z nimi nie jak z ludźmi; w nocy trzymali ich pod strażą i pod kluczem, a pracą nadmiernie ich obciążali. P. Morawskij wystarał się za pośrednictwem konsula austryackiego o pozwolenie na wyjazd i „tii biedaky o żebranim chlebie wernuły do Hałyczyny", a p. Wasyl Morawskij, zaszedłszy po drodze do naszej redakcyi, nie może, jak powiada, „nahoworytyś o hirkoi doli" tych robotników, którzy popadli w ręce „ukraińskiego" biura w N. Bieruniu"... „Otóż znowu — kończy gazeta ruska — macie bracia-włościanie dowód, a zarazem macie już nie pierwszą nauczkę, jak to trzeba unikać tego biura, jak ognia".

„Facta loquuntur!" Przytoczyliśmy dosłownie relacyę samychże Rusinów o ruskiem biurze emigracyjnem. Chyba w tem pp. „ukraińcy" nie zdołają dopatrzeć się „intrygi polskiej".

Lokaut robotników tkackich z okręgu Biała-Bielsk. Jak donosiliśmy, we wszystkich fabrykach sukna w okręgu fabrycznym Biała-Bielsk już od tygodnia nie odbywa się praca, gdyż tamtejsi fabrykanci niemieccy urządzili lokaut i wstrzymali ruch fabryk na cały tydzień, podając jako przyczynę strajki, trwające od dłuższego czasu. W ubiegłą sobotę lokaut miał się zakończyć, pod warunkiem atoli, iż dziś w poniedziałek wszyscy robotnicy powrócą do pracy na dawnych warunkach. Otóż w sobotę odbyły się narady robotników tkackich polskich i niemieckich, należących do chrześcijańsko-społecznej organizacyi i do organizacyi socyalistycznej, celem uchwalenia programu dalszego postępowania robotników i rozstrzygnięcia kwestyi, czy robotnicy w odpowiedzi na lokaut nie mają rozpocząć ogólnego strajku. W sobotę odbyło się najpierw zgromadzenie robotników, należących do organizacyi socyalistycznej. Uchwalono zastosować dalsze postępowanie do kroków, jakie przedsięwezmą robotnicy chrześcijańsko-społeczni. O 9 rano na Blichu, w sali Związku chrześcijańsko społecznego, odbyło się wielkie zgromadzenie robotników, należących do organizacyi chrześcijańsko-społecznej. Przemawiało kilku mówców, a między innymi prezes organizacyi zawodowej chrześcijańsko-społecznej z Wiednia, p. Krikawa, dalej p. Stohandel, posłowie Fijak i Wojtyga, oraz kilku robotników. Uchwalono, w razie gdyby fabrykanci znieśli lokaut z dniem poniedziałkowym, strajkować tylko w czterech fabrykach, które nie chcą podnieść płacy najniżej wynagradzanej kategoryi robotników. W innych fabrykach uchwała pozwala w danym razie przystępować do pracy. Po południu w sobotę odbyło się w Bielsku posiedzenie Związku fabrykantów. Mimo opornego stanowiska mniejszych właścicieli, którym lokaut grozi dotkliwemi stratami, uchwalono nie podejmować pracy w żadnej fabryce tkackiej, dopóki we wszystkich fabrykach robotnicy nie wrócą do roboty na dawnych warunkach. Wobec tej uchwały dziesięć tysięcy robotników znalazło się dziś bez pracy. Lokaut ma trwać na razie do czwartku, w którym to dniu fabrykanci powezmą uchwały co do dalszych kroków.

Kronika powszechna.

§ **Wiedeńskie Biuro koresp.** zaprzecza, aby podany przez nas przed tygodniem telegram austro-węgierskiego ambasadora w Petersburgu do ministra wpraw zagranicznych o wewnętrznych stosunkach Rosyi był prawdziwym.

§ **Wychodźtwo austryackie-węgierskie w cyfrach.** Amerykańskie władze komunikują sprawozdanie „Commisioner General of Immigration" za kończący się 31 czerwca 1906 rok fiskalny 1905/6. Austro-Węgry kroczą na czele wszystkich europejskich krajów wychodźczych. Nawet włoskie wychodztwo zostało w okresie sprawozdawczym przez austryackie o około 2.000 głów przewyższone. Z Austryi przybyło do Ameryki 64.573 mężczyzn, 31.652 kobiet, z Węgier 91.284 mężczyzn, 36.963 kobiet. Razem emigrowało z Austro-Węgier do Stanów Zjednoczonych 223.872 osób, z których trzy czwarte pochodziły z Galicyi.

§ **Ile kosztuje „druga młodość?"** Opowiadają o słynnej Ninon de Lenclos, że do późnego wieku zachowała świeżość cery i elastyczność ruchów. Mówiono za jej czasów, iż „piła u źródła wiecznej młodości". Owem źródłem, obdarzającem kobiety młodością nieskończoną, jest w naszych czasach masaż. Należy jednak, używając go, być w dobrych stosunkach z masażystkami, aby nie zdradziły tajemnicy długotrwałych wdzięków. Wykroczyła przeciw tej zasadzie baronowa de Z., jedna z piękności paryskich, wiecznie młoda, pomimo lat sześćdziesięciu kilku. Oburzona wysokością rachunku swej masażystki, chciała go obciąć, ztąd proces, który w tych dniach rozgrywał się w Paryżu. Ogólna suma za jednomiesięczne pielęgnowanie piękności baronowej wynosiła 1.739 fr., w tem 300 fr. za codzienny masaż twarzy, tyleż za masaż szyi, po 50 fr. za kąpiel parową twarzy, ramion i bioder, 113 fr. za butelkę

do waporyzacyi twarzy, 300 fr. masaż biustu dla nadania mu jędrności itd. Sąd jednak uznał, że te „zabiegi“ policzone są za drogo i obciął rachunek masażystki do 939 fr. Należy przyznać, że baronowa zdobyła dość tanio „drugą młodość“.

§ **Niesnaski na dworze pruskim**. Chrzciny wnuka Wilhelma II. mają się odbyć we środę, 29 bm. Będzie to uroczystość ściśle familijna, bez zewnętrznej ostentacyi, w której tak się lubuje „wielki“ imperator. Rozmiary uroczystości musiano ograniczyć głównie dlatego, ponieważ na chrzest książątka nie przybędzie babka książątka, a matka następczyni tronu, ks. Cecylii, której stosunki z dworem pruskim są jak najgorsze.

§ **Telefon kieszonkowy**. Warszawianin p. N. L. Weingot, technik, dokonał nowego wynalazku, mającego na celu jak najszersze udostępnienie telefonu każdemu. Jest to aparacik wielkości zegarka, dający się nosić na łańcuszku w kieszonce kamizelki. Ma on tę zaletę, że można go używać co krok, nie szukając dzisiejszych aparatów. Zastosowanie jest następujące: Stacya centralna dostarcza abonentowi aparacik z kluczykiem, urządzając jednocześnie w bramach domów lub innych miejscach, dla publiczności dostępnych, przyrządy zamknięte, jak je p. W. nazywa „skrzynki-kontakty“. Abonent, za pomocą kluczyka, łączy swój aparacik ze skrzynką-kontaktem i rozmawia ze stacyą, względnie z abonentem, posiadającym telefon u siebie. Koszt aparaciku (raz na zawsze) wynosi do 5 kor., opłatę roczną pocztie oblicza nie wyżej 15 koron. Stacya centralna dla kontroli, raz na rok, zmienia układ pewnych części wewnętrznych w skrzynkach-kontaktach, co zmusza abonenta do zaopatrzenia się w nowy kluczyk (bezpłatnie), bez którego tenże abonent, nie opłaciwszy należytości za rok następny, nie mógłby już z komunikacyi korzystać. Obok przystępnej ceny dla publiczności, wynalazek obiecuje korzyści i dla Towarzystw telefonów, gdyż ogromnie rozszerzy zakres abonentów. Może on być zastosowany i do celów militarnych. P. Weingot opatentował swój wynalazek na wszystkie państwa.

§ **Ruch narodowościowy w Chinach**. Wśród mas chińskich przejawił się ruch narodowy szczególniejszego rodzaju. Żądają one mianowicie, by władze centralne chińskie w Pekinie zapłaciły prędzej wynagrodzenie wojenne mocarstwom, aniżeli postanowiono poprzednio. W Nankinie odbyło się zgromadzenie ludowe (przeszło 10.000 uczestników), które postawiło pod adresem rządu ten postulat jako fundament szybkiego i niezależnego rozwoju Chin. Komendant wojsk w Nankinie wezwał żołnierzy, by na ten cel pod wpływem patryotyzmu zrzekli się części swego żołdu.

§ **Naftalina a mole**. W ostatnich latach naftalina zyskiwała coraz większe rozpowszechnienie, jako środek niezawodny przeciw molom. Złudzenie co do skuteczności tego środka, szerzącego woń nieznośną, rozwiał znakomity chemik francuski, Berthelot. Na jednem z posiedzeń Akademii nauk w Paryżu uczony ten wyjaśnił, na zasadzie dokonanych doświadczeń, że atmosfera, przesiąknięta naftaliną, sprzyja niesłychanie rozmnażaniu się wszelkich owadów, a zwłaszcza moli. P. Berthelot wyhodował w czystej naftalinie całe ich roje i uważał za obowiązek ostrzedz gospodynie, dbałe o całość futer i mebli. Zdaniem prof. Berthelota, w walce przeciw molom najskuteczniejszą bronią jest esencya terpentyny i benzyny.

Z całego świata.

Budapeszt. Robotnicy młynarscy odrzucili ugodę, zawartą z pracodawcami za pośrednictwem sekretarza stanu Terenyi'go, wobec czego strajk trwać będzie dalej. Pracodawcy oświadczyli, że trwają przy ugodzie i wzywają robotników, aby powrócili do pracy.

Paryż. Z Tulonu donoszą, że 111 pułk liniowy ciągle jeszcze zajęty jest gaszeniem pożaru lasów szerzącego się od 48 godzin w okolicy Les Maures. Kilka tysięcy hektarów lasu padło już pastwą płomieni.

Kartagena. Stwierdzono, że pakunki podróżnych na okręcie „Sirio“ uległy rabunkowi. Sprawców nie wykryto. Prawdopodobnie uwięziona będzie załoga okrętu.

Kopenhaga. Międzynarodową konferencyę w przedmiocie prawa wyborczego kobiet zamknięto wczoraj po południu.

Rzym. W sobotę o 11 przed południem odczuto w San Remo trzęsienie ziemi, które trwało dwie sekundy. Ludność ogarnęła panika. Lekkie trzęsienie odczuto również w Bordigherze i w Col di Rodi.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą.)

— Aresztowanych pod zarzutem występku gry hazardowej w karty i zbrodni oszustwa, Józefa Adama Molińskiego, kupca z Radomyśla, Stanisława Makowskiego z Krakowa i Joachima Teichmanna z Chodorowa odstawiono po przeprowadzonem śledztwie policyjnem do sądu karnego. Sprawa ta oddana będzie sądowi obwodowemu w Nowym Sączu.

Z WARSZAWY.

(Pocztą.)

— Z Warszawy donosi nam nasz korespondent (*Michał*), że od dni kilku zapanował tam spokój. Czy to jest spokój przed burzą, czy też symptom zmęczenia rewolucyą, strajkami, walką z bandytyzmem, walką stronnictw skrajnych pomiędzy sobą — tego na razie rozstrzygnąć niepodobna. Jednakże zmęczenie to różnemi awanturami, a na prawdę nie postąpienie ani kroku naprzód, występuje niewątpliwie jako czynnik, mogący w danym razie stać się źródłem uspokojenia umysłów. Jednakże bieda i zastój ogólny pozostaną na długo jako bolesny skutek zbiorowego szaleństwa tych „partyi“, w których skład wchodzą ludzie, umysłowo niezdolni do żadnej pracy społecznej, nawet wywrotowej, jako zupełnie oświaty wszelkiej pozbawieni. Jednym z jaskrawych dowodów zastoju jest i to, że w roku bieżącym buduje się w Warszawie jeden tylko nowy dom (złotnika Wapińskiego), a drugi przebudowywa. Zwykle powstawało rocznie w Warszawie kilkaset nowych domów.

— W Piotrkowie odebrał sobie życie 60-letni Roch Marceli Sulimirski, żołnierz z r. 1863 i Sybirak, b. rządca rolny. Odebrał sobie życie z nędzy i głodu, nie mógł bowiem mimo wszystkich starań znaleść jakiegokolwiek zajęcia.

— Jak donoszą z Petersburga, główny sąd wojenny po rozpoznaniu skargi kasacyjnej adw. przys. Wincentego Lemańskiego w sprawie Wojciechowskiego, Jaworskiego, Szamborskiego, Szuby i Piorunkiewicza, skazanych przez warszawski sąd wojenny na karę śmierci przez powieszenie, uchylił wyrok warszawskiego sądu wojennego i akta sprawy zwrócił temuż sądowi do ponownego śledztwa. Wszyscy oni stawieni zostali przed warszawskim sądem wojennym, jako podejrzani o zamach na naczelnika powiatu w Mińsku Mazowieckim. Sprawa ta, jak wiadomo, była przedmiotem jednej z interpelacyj, jakie wniosło Koło polskie do Dumy.

— Pracownikom kasy głównej kolei nadwiślańskich w Warszawie rozdane świadectwa na prawo otrzymywania broni palnej, oraz rewolwerów systemu Browninga. Otrzymali je również wszyscy „artelszczycy“, płatniczy rozjazdowi. Bezpieczeństwa kasy głównej strzeże oddział wojskowy, złożony z 24 żołnierzy, oraz zastęp rachmistrzów, kasyerów i woźnych, łącznie 32 rewolwerów. Straż wojskowa w godzinach pozabiurowych jest jeszcze liczniejsza. Nadto w podwórzu pasażu Simonsa rolokowano oddział kozaków.

— Wydawane przez kancelaryę gen. gubernatora warszawskiego pismo dla ludu „Biesieda“ zostało z powodu braku prenumeratorów zawieszone.

— O pięknym objawie donosi „Dziennik Powszechny“. Coraz większa liczba włościan z okolic Warszawy porzuca odzież miejską i powraca do sukman. W powiecie radzymińskim włościanie w oczekiwaniu przyjazdu biskupa Ruszkiewicza gromadnie sprawiają sukmany, oraz czapki granatowe rogate, jakie noszono przed ćwierć wiekiem. Sukno sprowadza się z Podlasia, gdzie szare siermięgi są powszechnie używane. W okolicach Stanisławowa włościanie zamierzają powrócić do hodowli owiec dla wyrobu sukien samodziałowych.

— W Cegłowie (pow. miński) fanatyzm mankietników przybrał rozmiary niemal ostateczne. Od trzech tygodni dniem i nocą bez przerwy odbywa się tam nabożeństwo nazwane „Wystawieniem żywego Pana Jezusa aż do końca świata“. Mankietnicy zabobony te nazywają „końcem świata“. Dzwony biją na sposób wschodni podczas „nabożeństwa“ bez przerwy. Codziennie popołudniu procesya złożona z ludności miejscowej i ściągającej z innych stron, dotkniętych sekciarstwem, z chorągwiami i portretem „mateczki“ i t. p. i eks-księżmi, obchodzi okolicę w promieniu kilkuwiorstowym. „Wierni“ wyśpiewują jakieś pieśni nieznane, w tempie skocznem, ułożone przez „kapłanów“. Nowe pieśni opiewają wyłącznie chwałę Kozłowskiej. Na plebanii obozują eks-księża wydaleni przez władzę duchowną z innych miejscowości. Ci przybysze pod komendą b. proboszcza Wiechowicza pełnią dyżury w kościele i głoszą nienawiść ku „masonom“. Położenie kilku rodzin szczerze katolickich w Cegłowie zamieszkałych jest wprost trudne do zniesienia. W tych dniach do Cegłowa znowu zjechał komisarz sądowy z Mińska, lecz kościoła nie zajął wobec groźnej postawy sektantów. Mankietnicy podburzani przez Wiechowicza wytłukli szyby w mieszkaniach wszystkich katolików prawowitych za to, że ci przyjmowali u siebie proboszcza zamianowanego przez władzę duchowną, ks. Prusa. I jeszcze jeden rys charakteryzujący rozpasanie stosunków i obyczajów. Tłumom zgromadzającym się na „Koniec świata“ (nazwa skrócona nabożeństwa) są udzielane noclegi bez względu na płeć. W podobnych warunkach o zgorszenie nie trudno. Tymczasem źródło i przyczyna całej herezyi, Kozłowska, niewiadomo, czy w obawie przed „Końcem świata“, czy inną nieprzyjemną katastrofą, fortyfikuje się w swojej płockiej siedzibie. Od kilku dni przed bramą posesyi Kozłowskiej w Płocku stoi straż wojskowa. W Warszawie, jak wieść niesie, zamówiono dostawę drutu kolczastego, którym ma być obwiedziony cały teren sławetnego „zakładu“. Jeden z saperów, powróciwszy z Japonii, wewnątrz ogrodu urządza rozmaite przeszkody z drutu kolczastego na przejściach przez ogród i dziedzińce. Jednem słowem „mateczka“ się fortyfikuje, z nakazu podobno „ojca“ Kowalskiego, jako komendanta twierdzy.

Z WILNA.

(Pocztą.)

— Kto i jak agituje wśród chłopów za ruchem rewolucyjnym, opisują z nad Niemna: Do pewnego dworu w Oszmiańskiem przybywa dwóch żydów, kupców leśnych typu nowoczesnego: eleganckie marynarki, żółte buciki, strzyżone modnie bródki, wzór berlińskiego eleganta. Ci żydzi pogadawszy trochę o lesie, korzystając, że rozmowa toczyła się w szopie, przy kilkunastu parobkach, rozpoczynają relacye o zamknięciu Dumy i o strasznych skutkach, jakie to pociągnąć może. Właściciel zwraca rozmowę na inne tory, lecz rzekomi kupcy nie dają za wygranę. Pan nie wierzy? Proszę zobaczyć, co się już dzieje: w X chłopi spalili dwór, w N powiecie panowie już pouciekali, a ziemię chłopi pozabierali... Będzie straszny gwałt po całym świecie. Słowa te żyd-agitator kieruje wprost do parobków, świdruje ich przebiegłemi oczami, a ci, poniechawszy roboty, poopierali brody o grabie i słuchają chciwie chytrej mowy. W kilka dni zjawia się w tym samym dworze przyjemny dla oka szlachcica zabytek staroświecki wiejskiego żyda. Pokornie schylony, do samej bramy niesie w ręku czapkę, a przy ganku zdejmuje i jarmułkę, broda i pejsy spływają na piersi, żupan po staremu, aż do kostek, na twarzy poczciwość i zbiedzenie. Jest to pogorzelec, któremu chłopi za rzekomą pomoc, okazaną obywatelowi, spalili chatkę z całym dobytkiem. Domniemany pogorzelec wyciera jarmułką mokre oczy, wzdycha, wbija w ziemię rozpaczliwy wzrok, a prosi, a przylepia się jak smoła, choć dwie kopiejki dać, choć łachman jaki na plecy gołym dzieciom darować. Im więcej przechodzi mimo ganku sług i czeladzi, tem obszerniej „pogorzelec“ prawi o zmowie chłopów, o rublowem wynagrodzeniu, o zabronieniu używania żniwiarki... Wypowiada się to wszystko tak niewinnie, że oskarżać go o prowokacyę niema sposobu; mówi o swojej ciężkiej biedzie, a co wymknie się jakie słowo o chłopach, to z przypadku, dla pełności opisu. Dają mu, aby prędzej odszedł, ten złotówkę, ów dwa złote, wyszukują jakieś stare ubranie; pogorzelec kłania się do ziemi, całuje po rękach, błogosławi i wysuwa się za wrota. Wieczorem żona ekonoma opowiada, że ten kwestarz zawrócił do bramy, opłotkami dotarł sobie do piekarni i tam obszernie opowiadał czeladzi, że w Mirze, w Mołodecznie i tam dalej, ludzie mają rozum i jak postanowili za dzień kobiecy brać rubla, a za męski 2 rb., to panowie radzi nie radzi, a zgodzić się musieli. Trzeci gatunek podżegaczy, to młodzi żydzi, studenci uniwersyteccy lub studentów udający, a w każdym razie przebrani w mundury studenckie. Proboszcz holszański, słysząc, że jacyś podejrzani żydzi, pseudo lub prawdziwi studenci, zbierają chłopów po lasach dla jakichś nauk i dla rozdawania proklamacyj, ogłosił z ambony, że wszelkie tego rodzaju druki należy mu oddawać. Zaraz kilka egzemplarzy proklamacyj rewoltujących chłopów przyniesiono proboszczowi.

Ostatnie wiadomości.

Przygotowania do akcyi przedwyborczej.

W początkach roku przyszłego muszą się odbyć wybory do rady państwa bądź to na podstawie dotychczasowej ordynacyi wyborczej, bądź to na podstawie nowej, jeśli do tego czasu moc ustawy zyska. Z tego powodu obecnie już w kraju wdrożono akcyę przygotowawczą do tych wyborów. Lwowski korespondent „Dz. poznańskiego“ donosi, iż znane zebranie posłów klubu demokratycznego, które uchwaliło „konieczność polskiej organizacyi, obowiązującej kraj cały“ odbyło się za inicyatywą daną przez centr. komitet wyborczy. „Wytrawni politycy, którzy kierują czynnościami komitetu centralnego — pisze ów korespondent a zarazem członek klubu demokratycznego i komitetu centralnego — uprzedzając przeciwników, sami dali pierwsze hasło do reformy ustroju komitetu centralnego. Mianowicie zwróciła się komisya wykonawcza komitetu centralnego do wszystkich polskich klubów sejmowych z zaproszeniem do narad nad reformą komitetu centralnego — a to w tym kierunku, ażeby on stał się istotnie syntezą wszystkich narodowych stronnictw polskich, tak szlacheckich, jak i demokratycznych. Przy współudziale delegatów stronnictw mają odbyć się w ciągu września br. narady komitetu centralnego nad zmianami w jego ustroju, jakie są niezbędne wobec zmienionego usposobienia ludności i zmienionych stosunków stronnictw. Szlacheckie stronnictwa konserwatywne, kierując się mądrą przezornością polityczną, same wiodą prym w reformie komitetu centralnego, w którym dotychczas mają bezwarunkową przewagę. Nie czepiają się one małodusznie tej przewagi, jaką mają dotychczas jako beati possidentes, lecz gotowe są z niej zrezygnować, byle tylko nadal utrzymać jednolitą przedwyborczą organizacyę, obejmującą kraj cały i nie dopuścić do rozłamu solidarności stronnictw narodowych, która stanowi fundament wpływu politycznego Polaków w kraju i we Wiedniu“.

„Przeciwnicy solidarności narodowej — pisze dalej ów korespondent „Dziennika poznańskiego“ — przygotowują także po cichu utworzenie centralnej organizacyi przedwyborczej, która miałaby zjednoczyć wszystkie ich siły do walki z narodowym komitetem centralnym. We wrześniu r. b. ma odbyć się we Lwowie zjazd radykałów rozmaitych odcieni, dla zapoczątkowania stałej organizacyi bojowej przeciwko narodowemu komitetowi centralnemu. Naturalnie, iż w tej organizacyi główna rola przypada socyalistom. A ponieważ w ruskich stronnictwach opozycyjnych socyaliści także wywierają wpływ przeważny, przeto będziemy mieli po raz pierwszy przy zbliżających się wyborach powszechnych widowisko otwartej i należycie zorganizowanej walki zjednoczonych polskich i ruskich stronnictw socyalnych ze stronnictwami narodowemi polskiemi, zjednoczonemi pod hasłem solidarności narodowej. W tym obozie będą walczyły stronnictwa polskie szlacheckie, mieszczańskie i chłopskie, zjednoczone z sobą w imię zasady, iż interes narodowy idzie ponad wszelakie programy i interesy partyjne i klasowe!“

Rusini o organizacyi wyborczej.

Omawiana obecnie w polskich sferach politycznych i w prasie sprawa ogólno-krajowej, polskiej organizacyi przedwyborczej, zajęła też uwagę i prasy ruskiej. I tak czytamy w „Haliczaninie“: „Dla ruskiej ludności Galicyi nie mogą być obojętne jego (tj. komitetu centralnego) organizacya i cele, zwłaszcza że reforma ustawy wyborczej wytwarza dla nich, a tem samem dla nas (Rusinów) i Polaków zupełnie nowe warunki, z którymi koniecznie liczyć się trzeba. Ostatecznie główne postanowienia polskiego komitetu wyborczego będą utrzymane w tajemnicy aż do ostatniej chwili przed wyborami; tego bowiem wymaga taktyka wszelkiej rozumnej i uplanowanej akcyi i powodzenie rzeczy podjętej. Tem niemniej nie będzie zbędną potrzeba poznajomienia galicyjsko-ruskiej publiki z ogólnymi celami i dążnościami tego komitetu, osobliwie wobec zamierzonej reorganizacyi.“ W dalszym ciągu „Haliczanin“ nazywa „słusznem“ zapatrywanie „Gaz. Nar.“ wyrażone w onegdajszym artykule, iż „dziś gdy zgubną robotę stronnictw radykalnych społeczeństwo nasze dokładnie przejrzało, żadne z politycznie dojrzałych stronnictw narodowych nie może przemawiać za rozbiciem polskiej organizacyi wyborczej, jaką jest komitet centralny, ale raczej nawoływać musi do jeszcze silniejszego zjednoczenia się wszystkich warstw w celu obrony naszego narodowego stanowiska w kraju i państwie“.

„Nie ulega najmniejszej wątpliwości — rozumuje dalej „Haliczanin“ — że centralny polski komitet wyborczy pozostanie tem, czem był i wystąpi, po zreorganizowaniu się, z tem większą siłą przeciw dążnościom ludności ruskiej w okresie zbliżających się wyborów; gdyż zarówno jak uchwała polskiego klubu demokratycznego, tak i komentarze do niej ze strony „Gaz. Nar.“ i p. T. Cieńskiego mają na celu, naszem zdaniem, przygotowanie do wyborów. Ta okoliczność powoduje nas do tego, by już dziś poddać pod sąd ogólno-narodowy pytania: co przeciwstawimy my, ludność ruska, przeciw celowej i silnej organizacyi polskiej? z czem wystąpimy my przeciw polskiemu, centralnemu komitetowi wyborczemu, którego siły, działalność i cele tak dobrze nam są znane? My nie wątpimy, że nasze (ruskie) organizacye polityczne, główne we Lwowie i powiatowe na prowincyi, już teraz zastanawiają się nad przyszłymi wyborami. Wszelako owe wybory odbywać się będą wśród zupełnie innych okoliczności i warunków, niż dotychczas; wobec czego i nasze organizacye polityczne powinne przeprowadzić reformy w swem łonie, aby się przystosować do tych okoliczności i warunków. Wszystko to nie jest trudne do uskutecznienia; ale nam przed oczyma staje groźne pytanie: czy istnieją u nas na tyle dojrzałe partye polityczne jak u Polaków, które uznają konieczność konsolidacyi wszystkich sił ruskich dla prowadzenia walki z wzorowo operującym polskim komitetem wyborczym?“

Nie naszą rzeczą przesądzać, czy przyjdzie obecnie, jak to już nieraz bywało, do konsolidacyi carosławczych konserwatystów russkich z czerwonymi „ukraińcami“ galicyjskimi; ale niezależnie od tego przełomowa doba teraźniejsza, brzemienna w liczne niebezpieczeństwa dla ogółu polskich mieszkańców tej prowincyi, wkłada na wszystkich dobrze myślących Polaków święty obowiązek jednoczenia się pod wspólnym sztandarem narodowym.

Trudności reformy wyborczej.

Półurzędowy wiedeński korespondent „Pester Lloyda“ omawia w ostatnim numerze tego pisma trudności, jakie nasuną się jeszcze przy przeprowadzeniu do skutku ustawy o reformie wyborczej. Stwierdziwszy, że przeciwnicy reformy nie dali jeszcze za wygranę, potępia tego rodzaju przeciw niej sojusze, jak posła Baernreuthera ze Steinem lub hr. Parisha z Malikiem. Jako trudności, które wyłonią się w komisyi a następnie w plenum izby wskazuje korespondent: żądanie dłuższego osiedlenia się w gminie dla uzyskania prawa wyborczego, jakoteż żądanie, aby zaprowadzono obowiązek głosowania, wyraża atoli nadzieję, że w sprawie pierwszego postulatu dojdzie do kompromisu, a drugi nie uzyska potrzebnego poparcia. Żądanie Niemców, aby w przyszłości podział okręgów wyborczych nie mógł być inaczej zmieniony, aniżeli większością dwu trzecich głosów izby posłów, uważa korespondent, jako prawdopodobne do przeprowadzenia mimo oporu Czechów, albowiem za tym postulatem niemieckim „będą musieli głosować Polacy celem zabezpieczenia swego politycznego stanu posiadania przeciw naporowi ruskiemu, a Włosi celem zapewnienia się przeciw Słowieńcom i Serbo Chorwatom“. Żądaniu Polaków, aby równocześnie z reformą wyborczą dokonano zmiany regulaminu izby poselskiej, nie stawia korespondent prognozy powodzenia, zapewnia tylko, że ono całą sprawę mogłoby utrudnić i że przyszła, nowa izba będzie skłonniejszą do rozumnej reformy regulaminu obrad, aniżeli obecna. Wreszcie podnosi korespondent „Pester Lloyda“ trudność, jaką nastręczy kwestya, czy ma być zaprowadzone pluralne głosowanie.

Telegramy i telefonematy

z dnia 13 sierpnia 1906.

Ischl. Prezydent ministrów bar. Beck przybył tu dziś rano i był o godz. 11 przedpołudniem u cesarza na posłuchaniu.

Konstantynopol. Według informacyj z pałacu Yildiz, stan zdrowia sułtana polepszył się znacznie; wczoraj popołudniu odbył sułtan przejażdżkę w ogrodzie pałacu. (Patrz w kronice.)

Z ziem polskich.

Gen.-gubernator Skałon skasował podane przez nas przed kilku dniami postanowienie obowiązujące czasowego gubernatora o wspólnej odpowiedzialności majątkowej mieszkańców za szkody, wyrządzone rabunkami.

Z Rosyi.

Nowi ministrowie.

Z Petersburga piszą nam:

Nowo mianowany nadprokurator św. Synodu, pan Izwolskij, brat ministra spraw zewnętrznych, uchodzi za człowieka liberalnych poglądów. Tem bardziej więc zastanawia mianowanie go szefem instytucyi, która nic z liberalizmem nie ma wspólnego (Nadprokurator św. Synodu jest mniej więcej jednoznacznym z tem, co gdzieindziej nazywałoby się ministrem wyznań; dotychczas urząd ten był, że tak rzekę: ministerstwem prawosławia). P. Izwolskij był przez dłuższy czas kuratorem kijowskiego okręgu naukowego. Swego czasu chciał go stamtąd, po ustąpieniu Apuchtkina, powołać na ten sam urząd ówczesny gen- gubernator warszawski, ks. Imeretyński.

Dwaj drudzy nowi ministrowie, książę Wasilczyków, głównozarządzający urządzeniem rolnem (ministerstwo rolnictwa po Jermołowie zostało nominalnie zwinięte) i p. Filosofow minister handlu i przemysłu, uchodzą za umiarkowanie liberalnych.

Pomimo to zmiany gabinetu spodziewać się nie należy. Widoczne to z wyznania, uczynionego przez hr. Heydena i Szipowa, którym proponowano teki, jednakże bez gwarancyi zmiany systemu. Uderza, że wszyscy trzej ministrowie piastują godności dworskie.

W każdym razie ukonstytuowanie się takiego gabinetu, choćby względnie liberalniejszego, dalekiem będzie od tego, dokąd zmierzała większość b. Dumy.

Dyktatura wojskowa (?)

Petersburg. Car wystosował odręczne pismo do w. ks. Mikołaja, w którem wskazuje mu na główne obowiązki nowopowołanego do życia stanowiska generalissimusa armii. Głównie chodzi o przywrócenie dyscypliny w armii. Wszystkie sprawy wojskowe będą odtąd podlegać generalissimusowi, natomiast w sprawach cywilnych będzie rozstrzygać nadal rada ministeryalna.

Paryż. Korespondent tutejszy berlińskiego „Local Anzeigera“ rozmawiał z hr Heydenem, którego wypytywał między innemi o sprawę mianowania dyktatora wojskowego. Hr. Heyden odpowiedział, że urząd ten jest tak pomyślany, iż stanowić będzie rodzaj ministerstwa obrony krajowej, któremu podlegać będą wszystkie znajdujące się w stanie wyjątkowym i wogóle opanowane wrzeniem prowincye. Na razie rząd szuka odpowiedniej osoby na to stanowisko. Gdyby znaleść się jej nie udało, to możliwem jest, że zamiar utworzenia takiego urzędu zostanie zaniechanym.

Magdeburg. „Magdeburger Zeitung“ donosi z Petersburga, że mimo zaprzeczeń urzędowych, faktem jest, że car nadał W. ks. Mikołajowi Mikołajewiczowi nieograniczone pełnomocnictwo celem przywrócenia dyscypliny wojskowej. Jako pomocnika dodano mu gen. Liniewicza. Wielki książę jutro ma rozpocząć swoją inspekcyjną podróż po okręgach wojskowych.

Represye.

Helsingfors. Sąd wojenny skazał na śmierć za bunt w Sveaborgu dwóch poruczników a nadto 5 szeregowców. Wyrok śmierci zaraz wykonano.

Helsingfors. Sąd wojenny skazał obu przywódców ostatniego buntu w Sveaborgu, Emiljanowa i Sochanowskiego na karę śmierci przez rozstrzelanie.

W Finlandyi.

Petersburg. W sferach rządowych zwrócono uwagę na to, że Finlandya jest obecnie schroniskiem dla przestępców politycznych. Jednym z najpierwszych środków dla zapobieżenia temu ma być rozporządzenie ministerstwa sprawiedliwości, że ponieważ w dziedzinie sądownictwa Finlandya nie ma nic wspólnego z Rosyą, przeto kaucye wniesione za obwinionych o przestępstwa polityczne, którzy następnie wyjechali do Finlandyi, będą konfiskowane na rzecz skarbu, a osoby te będą ponownie aresztowane.

Kijów. W niektórych powiatach rozpoczęła się już agitacya wyborcza ze względu na nową Dumę.

Wilno. Z powodu grudniowego strajku kolejowego pociągnięto do odpowiedzialności 35 urzędników kolei poleskich; oskarżono ich o zmowę, mającą na celu obalenie ustroju państwowego.

Bułgarzy i Grecy

Sofia. Z Ruszczuku i Trnowy donoszą, że odbyły się tam antigreckie zgromadzenia, po których nastąpiły zaburzenia, skierowane przeciw Grekom, których sklepy zrabowano. Miasto Anchilaos nad morzem Czarnem podpalono, a pożar dotychczas nie jest stłumiony, tak że zachodzi obawa, iż całe miasto pójdzie z dymem.

Z rynków towarowych

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów dnia 13 sierpnia.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 7·90 do 7·70, pszenica na termina 7·20 do 7·40. Żyto gotowe 5·50 do 5·70, żyto na termina 5·30 do 5·50. Owies obroczny gotowy 73·0 do 7·50. Owies obroczny na termina 6·50 do 6·75 Jęczmień pastewny 5·75 do 6·00. Jęczmień browarniany 0·00 do 0·00. Rzepak 00·00 do 00·00. Lnianka 0·00 do 0·00. Groch pastewny 6·00 do 6·30, groch do gotowania 8·50 do 9.00. Wyka 5·50 do 5·80. Bobik 5·25 do 5·50 Hreczka 00.00 do 00·00. Kukurudza nowa za 56 kilo 0·00 do 0·00, kukurudza stara 0·00 do 0·00. Chmiel nowy za 56 kilo 00·00 do 00·00, chmiel stary 00·00 do 00·00. Koniczyna czerwona 00·00 do 00·00, koniczyna biała 00·— do 00·—, koniczyna szwedzka 00·— do 00·—. Tymotka 00·— do 00·—.

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. nowy od 36·— do 36·50 Spirytus paritas Tarnopol na terminy —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 18·25 do 18·50.

Budapeszt dnia 13 sierpnia 1906 Kurs w koronach i po 100 klg. Notowano pszenicę na październik 14·80—14·82, na kwiecień 15·40—15·42, żyto na październik 12·38—12·40, na kwiecień 13·86 do 13·88, owies na październik 12·68 do 12·70, na kwiecień 13·08 do 13·10, kukurudza na sierpień 12·32 do 12·39, na wrzesień 12·52, do 12·54, na maj 10·62 do 10·64, rzepak na sierpień 32·50 do 32·70.

Oferty: na pszenicę dobre.
Chęć kupna: dobra.
Usposobienie: spokojne
Pogoda: zmienna.

Z rynków pieniężnych

Wiedeń d. 13 sierpień 1906. (Telegram „Gazety Narodowej“). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 672·25, węgierskiego zakładu kredytowego 814·50, Anglobanku 308·50, Unionbanku 549·50, Banku dla krajów koronnych 441·25, Bankvereinu 550·25, Bodencreditu 1040·—, galicyjskiego Banku hipotecznego 574·—, kolei państwowych 674·50, kolei południowej 164·75, tramwaju A. —·—, B. —·—, kolei Elbethal 454·—, kolei północnej 5180, kolei czerniowieckiej 581·—, alpiny 590·—, Rima Muranya 575·50, praskiego towarzystwa żelaznego 2800·50, fabryki broni 582·— tureckie tytoniowe 404·50 galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naftowego 552·—, oblig. węg. indemniz. 94·45, renta majowa 99·55, austryacka renta koronowa 99·60, węgierska renta koronowa 94·80, 56-let. listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 98·90, 4-procentowe listy banku hipotecznego 98·50, 4 i pół procentowe listy banku krajowego 100·85, 5-procentowe listy banku hipotecznego 111·60, 4-procentowe Banku kraj. 98·75, 4 i pół proc. Banku kraj. 101·50, 5-procent. komunalne obligacye Banku kraj. —·—, 4-procentowe galicyjskie obligacye prop. 99·50, 4-procentowe galic. pożyczki krajowe z r. 1893 98·50, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 97·40, losy tureckie 162·— marki 117·36, ruble 250·50, 5 proc. renta rosyjska z 1906 r. 79·60.

NADESŁANE.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.)

Przyjechali do Lwowa d. 13 sierpnia 1906.

Hotel Europejski. (Alberta Szkowrona). M. hr. Berkowski z Mielnicy, K. hr. Krasicki z Wołynia, Z. br. Bronieki z Węgier, Z. Jordan Stojowski z Berezowska, L. Zawisłowski z Przeworska, Z. Raczkowski ze Lwowa, J. Melaszkiewicz z Niżankowic, B. Eckhardt z Czerniowiec, A. Chlopoff z Czerniowiec, W. Krans z Pragi, dr. J. Fleszar z Łańcuta, W. Dunka de Sajo z Węgier, pułk. Pollo z Kamionki, E. Radomyski z Wołoczysk, J. Nanowski z Ustrzyk, K. Mühlner z Borszczowa.

Natalia Eschtruth. 1

SPOKÓJ.

TOM PIERWSZY.

I.

Park podobny był do olbrzymiego bukietu. Na miękkich jak aksamit trawnikach, których zieleń była w słońcu tak bez skazy i tak jasną, jak błyski szmaragdu, leżały tuffy bzów, a wszystkie kwiaty, jakie wydaje wiosna, krokusy, tacetty, hyacenty, podnosiły swoje kolorowe główki i śmiały się na starannie utrzymanych rabatach. W ogromnej muszli z bazaltu szemrała woda, tryskająca z rogu Trytona i przelewając się poprzez brzegi, spływała w szerokich kaskadach po łagodnym stoku wyżyny zamkowej.

Fronton królewskiego zamku zwrócony był ku przeciwnej stronie, ku równemu, piaskiem i żwirem wysypanemu placowi, na którym odbywały się musztry wojskowe, od strony parku zaś znajdowały się boczne skrzydła ze starożytnemi wieżami, gankami, poddaszami, szczytami; po poczerniałych od starości murach pięły się bluszcze i dzikie wina i zaglądały ciekawie do okien w kamiennych oprawach, po za któremi tętniło wspaniałe, tajemnicze, szczęśliwe, namiętne życie.

W okrągłej wieży zachodniej znajdował się pokój do ubierania młodej księżnej, następczyni tronu.

Węzeł małżeński książęcej pary zawiązany został przed dwoma laty, nie przez sztywne i zimne względy polityczne, ale przez gorącą i szczerą miłość, jaką następca tronu Jerzy zapłonął długo już przedtem do małej księżniczki Ingeborg, zobaczywszy ją podczas srebrnego wesela jej rodziców na zaprzyjaźnionym dworze książęcym.

Jej słoneczna, śmiejąca się, jeszcze dziecięca twarzyczka zachwyciła go natychmiast i gdy przy stole ofiarował jej z uśmiechem purpurowe róże, które leżały przed nim, jej zaświeciły się oczy i w żarcie podała mu w podziękę karmelek, pięknie owinięty. Na różowym papierze była tam wydrukowana dewiza; „Co się znajdzie i połączy w złotym czasie młodości, pozostanie związanem przez całe życie". Gdy następca tronu, Jerzy, słowa te przeczytał, jego poważna twarz zarumieniła się, jak gdyby doznał uczucia, że w tej chwili rozstrzega się jego los.

Księżniczka Ingeborg miała wówczas dopiero lat piętnaście. W następnym roku książę Jerzy nie widział jej wcale, ale w sercu i w myślach miał ją ciągle. I gdy później jego ojciec począł mówić o konieczności rychłego ożenienia następcy tronu, potrafił obalić wszelkie wątpliwości i zjednać sobie króla dla swoich zamysłów.

W ośmnastą rocznicę urodzin księżniczki Ingeborg zjawił się znowu książę Jerzy, jako gość na sąsiednim zamku książęcem i to, co dzienniki podały, jako ciekawe przypuszczenie, stało się w kilka dni faktem.

Głęboka, trochę marzycielska miłość do poważnego, pięknego mężczyzny, który wydawał się jej ideałem rycerskiego syna królewskiego, napełniła prześliczną, młodziutką księżniczkę i tym razem, wszystkim dworskim tradycyom na przekór, miłość splotła kwitnącym mirtem i związała książęcą parę.

Wesele odbyło się z ogromnemi uroczystościami.

Pełna dziecięcej i naiwnej wesołości, dobra i uczynna, była następczyni tronu Ingeborg, jakby promieniem słonecznem dla całego otoczenia a jej małżonek kwiecił jej drogę życia różami miłości i uwielbienia.

Sam wybrał i urządził apartamenty dla swojej małej żony, jak ją nazywał. Postarał się o odpowiednie ramy dla jej jasnej piękności. Stary, ponury zamek musiał aż do swoich najtajniejszych kryjówek przebrać się w kolory jasne i świetlane. W amfiladzie biegły salony: jasno-różowy, jasno-niebieski, kremowy i złoty, a wszystkie pełne woniejących kwiatów, złota, srebra, kryształów i dzieł sztuki zupełnie modern i zupełnie antik, zebranych ze wszystkich epok. Pokój toaletowy księżny, o sześciu oknach w dużej okrągłej wieży, był jednak najpiękniejszy. Z pomalowanego plafonu zwieszały się wykute z bronzu gałęzie, noszące na sobie zaledwie zaróżowione lilie elektrycznego światła. Ściany pomiędzy oknami wypełniały kryształowe zwierciadła, odbijające sześciokrotnie postać obecnej. Całe urządzenie było białe ze złotem. Najdrobniejsze nawet przedmioty na toalecie były białe, z kości słoniowej, ze złotym monogramem. Białe atłasowe poduszki leżały na taburetach ze złoconego drzewa.

Księżna Ingeborg siedziała właśnie przy toalecie. Pokojowa obrzuciła jej dziewczęce jeszcze ramiona białym peniuarem, rozpuściła jej włosy i poczęła ją czesać.

Obok na otomanie siedziała dama dworu, hrabina Frieda Herdern. Jej czerwona, okrągła jak księżyc, twarz nie była piękną, ale miała wyraz ujmujący; jej oczy patrzały przyjaźnie i szczerze i chętnie się wierzyło jej ustom, co mówiły. Królowa-matka powiedziała raz ze śmiechem: „Hrabina Frieda nie potrafi ukryć swoich uczuć, na jej czole każdą jej myśl wyczytać można". I tak też było.

Teraz, gdy hrabina Frieda, siedząc z niedbale założonemi na kolanach rękami, wpatrywała się w następczynię tronu, w oczach jej było tyle poczciwego zachwytu, że księżna Ingeborg głośno się zaśmiała.

— Czy wiesz, kochana Friedo, jak wyglądasz? Zupełnie, jak ten pastuszek wiejski, który dziś rano stał w parku przed studnią nimf i jak oczarowany przyglądał się zabawie Meluzyny z promieniami wody. Chciałabym się dowiedzieć, co ów mały chłopiec myślał sobie w tej chwili, a ponieważ pani tak samo we mnie się wpatrzyłaś, jak on w nimfę, więc być może, dowiem się tajemnicy obu waszych dusz.

— Czy Wasza Królewska Wysokość wątpi, że także pastuszek wiejski może odczuwać piękno?

— Z pewnością. Wierzę w to bardziej, aniżeli aby hrabina Frieda mogła piękna nie odczuwać.

(C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych

Obowiązujący z dniem 1-go maja 1906 roku.

(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z
(na dworzec główny)

Pociąg pośp. przych. o g.	Pociąg osob. przych. o g.	Do Lwowa z
12·20	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Żydaczowa, Worochty (od 1/6 do 30/9 wł.) Delatyna (od 1/10 do 30/4 wł.), Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy.
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Orłowa, Zakopanego, N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów)
	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów), Zakopanego, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	6·10	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Delatyna (p. Kołomyję od 1/6 do 30/9 wł. w niedzielę i rz. k. święta), Körözmező (od 1/5 do 30/9 wł.), Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny, Putny, Dorny Watry, Suczawy
—	7·20	Podwołoczysk, (Odessy i Kijowa), Brodów
—	7·29	Ławocznego, (Pesztu), Borysławia, Kałusza
—	7·50	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·05	Stanisławowa, Żydaczowa
—	8·15	Sambora, M. Laborcza, Sanoka, Chyrowa
—	8·18	Jaworowa
—	8·45	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Zakopanego (przez Podgórze-Płaszów), Wieliczki, Orłowa (p. Tarnów), M. Laborcza (Pesztu) i Chyrowa (p. Przemyśl)
—	10·05	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körözmező
—	10·25	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·45	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor
—	11·50	Ławocznego, Kałusza, Stryja, Borysławia, Kochawiny
1·30	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi) N. Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Dynowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
1·40	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy (p. Zuczkę), Serethu, Radowiec, Berhometu (w poniedziałek), Suczawy
—		Sambora, Zakopanego, . Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Sianek
2.20	-	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa
—	3·55	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego, Drohobycza, Borysławia
—	4·37	Jaworowa
—	4·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	5·25	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchy, Kocmyrzowa, Wieliczki, Orłowa (p. Tarnow), Mielca (p. Dębicę), Dynowa, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	5·50	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec, Grzymałowa
—	5·45	Ickan, Żydaczowa, Kałusza, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Kocmyrzowa, Zakopanego (p. Kraków) (od 25/6 do 15/9 wł.), Orłowa (od 1/7 do 15/9 wł.), N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Dynowa, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	9·05	Ickan, (Bukaresztu), Potutor, Czortkowa, Körösmező, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·20	Sambora, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Sianek
—	9·30	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Oświęcima, Wieliczki, Tarnobrzegu, Dynowa, Lubaczowa, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	10·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Kałusza, Borysławia, Drohobycza, Kochawiny

Ze Lwowa do
(z dworca głównego)

Pociąg pośp. odch. o g.	Pociąg osob. odch. o g.	Ze Lwowa do
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Kocmyrzowa, Rozwadowa, Dynowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów)
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Körösmező (od 1/5 do 30/9 wł.), Kałusza, Serethu, Berhometu, Czudina, Nowosielicy, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry
—	4·05	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Pesztu, Sanoka, Mező Laborcza, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Mielca (p. Dębicę), Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·15	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Botuszan), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorny Watry (od 1/5 do 30/9), Suczawy
—	6·20	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	6·55	Jaworowa
—	7·30	Ławocznego, (Pesztu), Kałusza, Drohobycza, Borysławia
8·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezie, Dynowa, Orłowa (p. Tarnów), Zakopanego (p. Kraków od 25/6 do 15/9 wł.)
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza (p. Przemyśl), Dynowa, Tarnobrzegu, N. Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9 wł.) Wieliczki, Oświęcima, Zakopanego (p. Podgórze Pł. od 25/6 do 15/9 wł.)
—	8·55	Sambora, Sianek, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza Jasła, Nowego Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9 wł.)
—	9·20	Ickan, Worochty (od 1/6 do 30/9 wł. w niedzielę i święta rz. k.) Kałusza, Delatyna (p. Kołomyję), Serethu, Berhomethu Czudina, Radowiec, Suczawy
—	10·45	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·55	Podwołoczysk, Brodów, Potutor, Grzymałowa
2·21	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·40	—	Ickan, (Botuszan, Jass, Bukaresztu), Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa (p. Przemyśl), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów), Wieliczki, N. Sącza, Dworów
—	2·30	Ławocznego, Drohobycza, Borysławia, Kałusza,
—	3·30	Kołomyi, Żydaczowa,
—	4·05	Rzeszowa, Lubaczowa, Chyrowa, Sanoka (p. Przemyśl)
—	4·15	Sambora, Chyrowa, Sanoka
—	6·00	Jaworowa
—	6·15	Podwołoczysk
—	6·25	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia, Kałusza
—	6·35	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, M. Laborcz (Pesztu), Sanoka (p. Przemyśl). N. Sącza, Orłowa, Zakopanego (przez Tarnów), Oświęcima
—	7·25	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·10	Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna
—	9·50	Podwołoczysk, Potutor, Brodów, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	10·05	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 wł.),
—	10·40	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna (od 1/6 do 30/9 co niedzieli i święta rz. kat.), Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Brodiny, Putny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·51	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła N. Sącza, Orłowa, Zakopanego
—	11·00	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy), Dynowa, Tarnobrzegu, Jasła, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·30	Stryja, Drohobycza, Borysławia

Na dworzec „Podzamcze"

Pociąg pośp.	Pociąg osob.	Na dworzec „Podzamcze"
—	7·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa) Brodów
—	11·25	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor
2·05	-	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa
—	5·25	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
—	10·12	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Z dworca „Podzamcze"

Pociąg pośp.	Pociąg osob.	Z dworca „Podzamcze"
—	6·35	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	11·15	Podwołoczysk, Brodów, Potutor, Grzymałowa
2·36	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa
—	6·37	Podwołoczysk,
—	10·08	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Potutor, Husiatyna. Zaleszczyk, Grzymałowa

UWAGA: Pora nocna oznaczona jest ramkami. — Zwykłe bilety do jazdy i wszelkiego innego rodzaju bilety, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. nabywać można przez cały dzień w biurze miejskiem c. k. kolei państwowych, pasaż Hausmana l. 9.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera, Neumanna i Sp.